№ 214. Kraków, 20 Września — Środa. Rok 1882.

„Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
[illegible]	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. 50 ct.
[illegible]	28 „	14 „	7 „	2 „ — „
[illegible]	20 „	10 „	5 „	2 „ — „
[illegible]	32 „	16 „	8 „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów. *Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.* [illegible] na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać [illegible] w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. *Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

REFORMA

Prenumeratę przyjmują zamiejscową: Administracya „REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Reformy", Księgarnia K. Bartoszewicza, Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiej, Handel Kuklińskiego w hali Sukienniczej, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwinskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnym pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (w 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Reformy", w księgarni Polskiej przy placu Halickim; **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hambrgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 25 — rue M. le Prince.

Od Administracyi.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów kwartalnych o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu 5 złr. — z przesyłką pocztową 6 złr.

Kraków, 19 września.

„Wskutek nieudolności Tatarów do korzystania z owoców wolności, wystawiona jest Rosya na ciągłe starcia i niebezpieczeństwa wojny, którym tylko przez zajęcie Krymu ujść może i t. d." Z takim manifestem zajmowała Katarzyna Krym. Zmieńmy Krym na Polskę, lub postawmy w miejsce Krymu półwysep bałkański, formułka zostanie ta sama i fakt ten sam. Zamiast Tatarów, czytajmy Jakobinów w Polsce, także nic się nie zmieni. Zawsze ktoś bruździ Rosyi, a ona dla miłego spokoju, dla zabezpieczenia się od rewolucyjnych dążności sąsiada, „ponieważ sąsiad nie może utrzymać porządku i zabezpieczyć pokoju", tylko z konieczności, niechętnie nawet, zagrabia kraj sąsiedni, czyli jak się to dziś mówi anektuje. Nazywa się to bezinteresownością i działaniem w imię interesów co najmniej Europy, w rzeczywistości odwieczna *saeva habendi cupido*.

Dosłownie tej samej formułki używa Anglia. Czem byli Jakobini dla Rosyi, tem „buntownicy" w Egipcie dla Anglii. Za dużo było opieki i zdzierstwa opiekunów w Egipcie i naród się zerwał do obrony swych interesow, swych praw, zaczął się organizować, frazes samorządu zmieniać w czyn, przepłaszać obcych przybyszów, którzy obsiedli szarańczą wszystkie stanowiska wpływowe, przynoszące dochody, sinekury. To rewolucya! Kraj się nie umie rządzić. Egipt nie dojrzały do samorządu! Ten Egipt płaci kupon, szanuje neutralność kanału sueskiego, dopełnia do joty zobowiązania międzynarodowe. To nie wystarcza: Anglia zrozumiała, że zacznie się od oczyszczania administracyi z zagranicznych pijawek, a skończy na podziękowaniu za całą opiekę. W przeciągu trzech lat przybyło tysiąc trzystu zagranicznych urzędników, którzy brali około dziesięciu milionow franków pensyi: a dodać trzeba, że Europejczycy nie płacili nigdy podatków od domów i patentów handlowych. Wilsony i Blignières'y brali pensye niewiele mniejsze od listy cywilnej prezydenta Stanów zjednoczonych lub Republiki francuskiej, za to fellah popadał w nędzę jak za czasów Saidów, Abhasow, Ismailów. Przy tem spółka anglo-francuskiej kontroli i drażliwość obydwu mocarstw do tego doprowadziła, że ile razy wymyślono sinekurę i pensyę dla jakiego Anglika, trzeba było zaraz wymyślić „coś" odpowiedniego dla Francuza. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że Egipt zyskałby, gdyby zamiast dwóch czy więcej opiekunów, otrzymał jednego. Z tej strony więc sprawa ostatniego załatwienia egipskiej kwestyi przedstawia się jak najlepiej. *Unisono* zapowiada cała angielska prasa, że Anglia pójdzie tą tradycyą, która zrobiła ją największą potęgą kolonizacyjną, najzdolniejszą do panowania nad obcemi rasami. Uszanuje religię i obyczaj, ducha narodowości, język i literaturę, zwyczaje ducha praw krajowych. *Times* zapowiada, że biurokracya zagraniczna musi ustać, że wielką część niższych i wyższych urzędów zapełnią żywioły miejscowe i narodowe i dodaje, że za tańszą cenę, jak urzędnicy zagraniczni. Resztę zrobi ojciec Nil i kapitaliści europejscy, bogactwo Egiptu nie ma granic, klęski wojny przeminą bez śladu, Aleksandra wstanie z popiołów.

Pomimo wszystkich zapewnień Gladstona, że po przywróceniu ładu w Egipcie wróci Anglia do koncertu europejskiego, świat cały wie, co to znaczy. Wyraził to kilkakrotnie *Times*: „Ten sam naród, który wydawał swą krew i swe złoto na dokonanie dzieła, ten sam naród musi decydować o ostatecznem załatwieniu sprawy". „Ta sama ręka, która walczyła i zdobywała, musi być ręką, która będzie dyktować punkta pokoju". A chociażby to najskromniejsze zdanie *Times*: Jedyną rękojmią pokoju w Egipcie jest dobrobyt kraju, a prawo przywrócenia dobrobytu w Egipcie, jest jednem z tych, które Anglia sobie zdobyła, i którego urzeczywistnienia chce się podjąć". W jakiejbądź formie nastąpi rzeczywiste panowanie Anglii nad Egiptem i kanałem sueskim, mniejsza o to, czy się to będzie nazywać „kontrolą", czy „protektoratem", czy też jeszcze niewinniej. Tymczasem wystarcza „okupacya", a jeźli się to „konserwatywnym" mocarstwom nie podoba, to ich wina, że „okupacyę" wynalazły i wprowadziły w modę. Wszystkie więc kombinacye, że się powtórzą dzieje sanstefańskiego traktatu, są czcze. Anglia nie wypuści z ręki, co „zdobyła", i nie boi się pogróżek. Zresztą nieraz wykazywaliśmy, że poprawki cyrografu Ignatiewa w Berlinie, okrzyczane za wielki tryumf „Europy" nad zwycięską Rosyą były w gruncie rzeczy bez znaczenia. Turcya została zlikwidowaną i przestała być potęgą w koncercie Europy, potrzebną i zdolną do utrzymania równowagi; z powaleniem Turcyi zaczyna się walić cały „system" polityczny, stworzony przez Bismarka. Daremnie było potem galwanizować Turcyę, wysyłać z Berlina organizatorów politycznych, finansowych i wojskowych, którzy stworzyli wojskową ustawę organizacyjną z r. 1880, według której Turcya podnosi siłę zbrojną do 1.200.000 żołnierza, co jest w stosunku do ludności dwa i trzy razy większym wysiłkiem, do jakiego zdolne są najbardziej postępowe i wielkie mocarstwa Europy. Rozkład ottomańskiego państwa postępuje niepowstrzymany z fatalizmem historycznej konieczności.

Na to się dziś wszyscy godzą, że zdobyczy z rąk Anglii nikt nie wyrwie. Owe frazesy półoficyalne rzucane z Berlina i Wiednia, o „ostatnim słowie" brzmią bez odgłosu. „Ostatnie słowo" nie wyjdzie z Berlina, tem mniej z Wiednia czy Rzymu. „Ostatnie słowo" zależy dziś od Rosyi. Anglia ma swoje *points à éder*, jeśli te wystarczą, to na chwilę kwestya wschodnia zażegnana, na mały moment. Potoczy się ona z wiosną. System kompensat, czyli poprostu współrabunku cięży przekleństwem nad Europą.

A cóż Austrya? Chciałoby się może odrzucić dziś Gladstonowi owo: „ręce przy sobie!", ale na to się nie ma dość siły. I szczerze mówiąc, żadne mocarstwo nie lubiło tak systemu kompensat, drobnych szacherek, jak Austrya. Koszut mówi w swych pamiętnikach, że ile razy jakieś państwo coś zabiera, Austrya zaraz krytykuje, oburza się, ma nawet swoje łzy historyczne, ale nigdy nie krzyknie: precz! nie zawoła: wara! Ale przystępuje do — zaboru. Tak było z Turcyą, — tak z Polską — tak znowu z Turcyą.

Mowa posła Merunowicza.

Stanowi to jedną z niepoślednich zasług teraźniejszego ministerstwa, że zajmuje się ono rozprzestrzenieniem sieci państwowych kolei żelaznych energicznie i skutecznie. Tym sposobem zarząd czyni bowiem zadość życzeniom objawianym na kongresie ekonomistów austryackich w r. 1875 w Wiedniu odbytym, spełnia życzenia kongresu agraryjnego z r. 1879 i oddaje znakomitą usługę całej produkcyi i handlowi.

Plan akcyi rządu w tej sprawie zarysowuje się coraz wyraźniej i dojrzał do tego stopnia, że południowo-zachodnia część monarchii, ma już tak rozległą sieć kolei państwowych, albo też prywatnych linij wziętych w zarząd państwa, że zaszła potrzeba utworzenia dla nich osobnego organu administracyjnego. Właśnie w tym roku, 1 lipca, wszedł w życie ten zarząd na podstawie rozporządzenia ministeryalnego z d. 26 lutego N. 25 dziennika ustaw państwowych. W tych dniach ogłoszono skład zarządu grupy kolei żelaznych państwowych, nazwanych oficyalnie grupą zachodnią. Obejmuje ona następujące linie kolejowe (czyta): kolej cesarzowej Elżbiety, kolej cesarzewicza Rudolfa, dolno-austryacka kolej państwowa, kolej wybrzeża Dunaju i kolej Braunau-Strasswalchen. Razem wynosi rozległość tej sieci 1786 kilometrów. Zarząd złożony jest w ten sposób, że obok dyrekcyi ruchu, istnieje tak zwana Rada kolejowa (Staats-Eisenban-Rath), złożona z 26 członków, mianowanych przez ministerstwo handlu. Z tych 26, mianuje minister handlu sześciu z własnego wyboru, dwóch z wyboru ministra finansów, jednego na zalecenie ministra rolnictwa, dziesięciu proponują Izby handlowo-przemysłowe, znajdujące się na obszarze przerzniętym przez te koleje, a siedmiu Towarzystwo gospodarskie. Otóż jak powiedziałem, w tych dniach nastąpiły te nanominacye, które świat handlowy, a szczególnie rolniczy z największem zadowoleniem powitał dla tego, że nominacya ta obejmuje nazwiska osobistości, które uzyskały sobie opinię znakomitości na polu pracy ekonomicznej. Otóż tak złożony zarząd kolejowy, właśnie odpowiada temu ideałowi, nakreślonemu na podstawie naukowej przez kongres ekonomistów austryackich w 1875 roku i ten ideał spełnia właśnie teraźniejszy rząd. I w naszym kraju sieć rządowych kolei żelaznych alboteż kolei wziętych w zarząd państwa, rozprzestrzenia się corazbardziej i w naszym kraju zajdzie potrzeba niezadługo obmyślenia sposobu organizacyi zarządu dla tych linij kolejowych. Mianowicie w niedługim już czasie ma być wybudowaną kolej transwersalna, która obejmuje 715 kilometrów, dalej mamy w kraju państwową linię Tarnów-Leluchów, o 145 kilometrach, kolej Naddniestrzańską o 111 kilometrach, potem od 1go sierpnia 1880 r., jest objętą w zarząd państwa kolej Albrechta 182 kilometrów obejmująca; dalej jest już w kołach rządowych postanowiona, tylko ma przejść przez organa ustawodawcze sprawa budowy dalszej linii, uzupełniającej kolej transwersalną, mianowicie budowa linii Żywiec-Csacsa 45 kilometrów wynosząca, dalej linia ze Suchej do Krakowa i z Podgórza do Oświęcima, około 150 kilometrów wynosząca. W dalszym planie jest jeszcze ze względów strategicznych dalsze przeprowadzenie nowej komunikacyi z Węgrami przez budowę linii Stryj-Munkacz około 150 kilometrów wynoszącej. Otóż obecnie jest już postanowione formalnie, że w zarządzie państwowych linij kolejowych, ma obejmować Galicya 1300 kilometrów, a w dalszej perspektywie jest sieć 1845 kilometrów obejmująca, więc mniej więcej obiekt administracyi odpowiada rozległości tej grupy, nazwanej oficyalnie zachodnią, dla której od 1 lipca b. r., utworzony został osobny organ administracyjny w Wiedniu. Tamte wszystkie linie mają swoje naturalne ujście w Wiedniu, więc jest zupełnie słusznem, że zarząd tychże będzie się znajdował w Wiedniu. Co się tyczy administracyi galicyjskich linij kolejowych, to nietylko, jak wspomniałem już na kongresie ekonomistów austryackich w 1875 roku, nie tylko na kongresie agraryjnym, nie tylko na wszystkich zgromadzeniach fachowych rolniczych, technicznych, zawsze zaznaczono potrzebę utworzenia zarządu dla galicyjskich linij kolejowych w kraju, ale także Sejm i reprezentacya naszego kraju w Radzie państwa, swoje stanowisko zaznaczyła. Co się tyczy przeniesienia do kraju zarządów prywatnych linij kolejowych, to sprawą tą opiekuje się p. Hausner. Po jego talencie i wypróbowanej wytrwałości, spodziewać się należy, że tej rzeczy nie opuści i niezrażony dotychczasowem niepowodzeniem, dalej tej sprawy będzie pilnował. Mój wniosek odnosi się tylko do sieci rządowych kolei żelaznych i w tym względzie mogę się powołać na uchwałę Wysokiego Sejmu, która zaznacza swoje stanowisko w tej sprawie. Mianowicie, podczas rozprawy, przeprowadzonej nad sprawą kolei transwersalnej, na podstawie referatu wniesionego w imieniu specyalnej komisyi przez JE. p. Grocholskiego, powzięła Wysoka Izba uchwałę następującej osnowy (czyta): Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wzywa c. k. rząd, aby w koncesyi na budowę dróg żelaznych Husiatyn-Stanisławów, Zagórz-Grybów, Nowy-Sącz — Żywiec, zamieścił następujące warunki: Po pierwsze: dyrekcya główna, czyli naczelny zarząd lub naczelne zarządy dróg żelaznych: Husiatyn-Stanisławów, Zagórz-Grybów, Nowy Sącz-Żywiec, będą mieć siedzibę w Galicyi".

Otóż tylko w myśl tej uchwały mój wniosek dziś stawiam i tuszę, że Wysoka Izba raczy przychylić się do niego.

Mowa posła Abrahamowicza.

Wobec dzisiejszego porządku dziennego Wys. Izby, powinienem być nader zwięzłym w mojem przemówieniu, W. Izba bowiem skazaną jest na wysłuchanie aż czterech uzasadnień pierwszych czytań. Jednak sprawa, którą poruszyłem wnioskiem moim, jest tego rodzaju, iż o ile z jednej strony jest może w rzeczy samej ważniejszą, jakby to z treści samego wniosku mniemać należało, z drugiej strony dla wykazania nieformalności w rozpisaniu podatku domowego wymaga bliższego objaśnienia. Jak rzekłem, wniosek dla uzasadnienia którego pozwoliłem sobie prosić o głos, jest ważniejszy, niżby to z jego treści mniemać można, ważniejszy dlatego, gdyż nie chodzi tu o wymiar słuszny na przyszłość podatku domowo-klasowego, lecz o uwolnienie już od rozpisanego podatku domowo-gruntowego na podstawie nowej ustawy, którym to podatkiem najznaczniejsza część ludności w kraju, a śmiało rzec można, i najuboższa jest najbardziej dotkniętą. Jak powszechnie wiadomo, podatek domowo-klasowy wprowadzony został na mocy patentu z roku 1820, opłacany był aż po rok 1851, a następnie na podstawie przeprowadzonych ewidencyj przez ówczesne dominia. Ze zniesieniem ówczesnych dominiów i wprowadzeniem urzędów podatkowych zarządziło c. k. ministerstwo skarbu przeprowadzenie nowego katastru podatku domowo-klasowego. Sporządzenie tego katastru poruczone zostało straży skarbowej, zwanej u nas powszechnie pod nazwą „aufseherów". Do przeprowadzenia tego katastru udzielono tej straży skarbowej tabele, w których jako część mieszkalna z góry wymienioną została komora. Otóż ci panowie przeprowadzając kataster domowy, wpisywali wbrew obowiązującym ustawom i przepisom wszystkie komory chłopskie bez różnicy do mieszkalnych części, ulegających podatkowi domowo-klasowemu. To mylne wpisanie komory jako części mieszkalnej, ulegającej podatkowi, jak długo istniała ustawa o podatku domowym z mocy patentu z r. 1820, nie było wielkiego znaczenia, albowiem jak szanownym panom wiadomo, ówczesna taryfa podatku domowo-klasowego ustanawiała jeden i ten sam podatek dla domów, zawierających od jednej do trzech izb, jeden i ten sam podatek dla domów od czterech do pięciu izb, jeden i ten sam podatek dla domów od sześciu do siedmiu izb. Inaczej rzecz się ma z ustawą dnia 29 lutego 1881 r., a która podatek domowo-klasowy wymierza wedle pojedyńczych części mieszkalnych. Ustawa ta, jak wiadomo, weszła w życie z dniem 1 stycznia 1882. Rozpatrzywszy się w postanowieniach tej ustawy, należy przyznać, że jest nierównie sprawiedliwsza, niż był patent z r. 1820. Ów patent bowiem jeden i ten sam podatek, który wraz z ordynaryami wynosił 1 złr. $63\frac{2}{3}$ ct. od każdej chaty, wymierzał podatek domowo-klasowy od chaty bez różnicy, czy miała jednę czy trzy izby. Zdarzało się bardzo często, że włościanie najubożsi, których wnętrze chaty było obrazem największego ubóstwa i nę-

MICHAŁ DUNIAK.

5) NOWELKA

Maryi Konopnickiej.

(Ciąg dalszy).

Owóż Frankowi temu, śliczna Kasia Duniarka odrazu w oko wpadła. Słyszał on tam coś o tych „urokach" — ale, że już z niejednego pieca chleb jadł i po świecie rozglądał się z maleńka, libertynem po trosze był — i nie dowierzał przygadywkom kumoszek. — Ot poprostu głowę stracił.

Drogę jej zabiegał, wiadro ze studzienki wyciągał, drzewka znosić pomagał — i już tylko o tem myślał, jakby tę jagodę, tę malinę, przywabić do siebie.

Nie łatwo to było. — Dziewczyna harda z natury, spłoszona złem ludzi obejściem, dziką była; a Franka rudego, bała się poprostu; tak szpetnym zdał się ten ospowaty, czarniawy człowiek jej oczom, przywykłym do pięknej, pogodnej, delikatnej twarzy Uriela.

Spostrzegł niebawem rudy aspirant, że drogą tą nie zajdzie daleko, to też chwycił się po niejakim czasie całkiem innej taktyki. — Ilekroć wrócił z miasteczka, przynosił Kasi jakąś wieść drażniącą, powtarzając, co tam o oczach tych jej mówiono, jak ją nazywano wiedźmą, jak się odgrażano na nią: dziewczyna truła się tem i płakiwała po kątach, a rudy Franek oczekiwał tylko, aż dziewczę poznawszy, jak bardzo jest wzgardzonem i straciwszy wszelką nadzieję szczęśliwszej losu odmiany, powie sobie wreszcie: „Jaki on poczciwy, ten Franek, że patrzy na mnie, jak na każdą inną, z prawemi oczami dziewczynę". Nieszczęściem jednak dla planów swoich, przybył Franek na farbiarnię zapóźno: Kasia nadto już przywykła pocieszać się w utrapieniach swoich, słodką życzliwością Uriela. — Nie była już samotną; miała się przed kim użalić, wypłakać; wiedziała też, że chłopcu miłą była, jak siostra, a proste jej serce nie pragnęło na teraz więcej. — Franek jednak nie był jednym z tych, co łatwo porzucają zamiary swoje. — Obojętność i wstręt, jaki mu okazywała piękna dziewczyna, drażniły go coraz bardziej.

Na domiar złego, rzucając do koła zjadliwie kosemi swemi oczyma, spostrzegł, że Kasia mile patrzy na farbiarzowego syna. — Przy pierwszej więc sposobności do Duniaka zaszedłszy, bąknął coś o tem staremu. — Rybak zatrząsł się, za kark go pochwycił — i podniósłszy wysoko, przez płot do farbiarni rzucił, a potem splunął, ręce w połę wytarł, jakby po dotknięciu padliny — i siadł dumać na ławie, oddychając gniewnie i głośno. Czy wierzył, czy nie wierzył, trudno było wiedzieć; dziewczynie jednak swojej nie rzekł i słowa; czas tylko jakiś patrzał pilnie na jej bladawą, dziecinną jeszcze twarzyczkę — i ciężko wzdychał. — Rudy Franek długo w pokrzywach pod płotem leżał, jak garnek rozbity: nareszcie pod wieczór, pozbierawszy się jakoś, klnąc i stękając na farbiernię wrócił, z sercem kipiącem nienawiścią i zemstą, dla hardego starca i jego pięknej córki.

Odtąd, ilekroć do miasteczka zaszedł, dziwy opowiadał o „urocznej" dziewczynie Duniaka, która się pokochała w żydzie — i „na katolika" — tu pięścią uderzał w chude, zapadłe piersi, — patrzeć nawet nie chce.

Zgorszenie było powszechne; kumoszki głowami kiwały, wzdychając; dziewczęta chichotały szyderczo; chłopcy się odgrażali; słowem, wszystko aż wrzało przeciw biednej Kasi, jak w poruszonem mrowisku.

Nadszedł dzień Bożego Ciała. — Ustawiono w rynku ołtarze. — Dziewczęta z miasteczka szły w bieli i w kwiatach, niosąc chorągwie złociste — i jaskrawo malowane obrazy. — Jedna tylko Kasia Duniaczka nie śmiała iść z niemi — i wtedy dopiero, kiedy procesya do kościoła weszła, przypadła biedna dziewczyna na progu kruchty, łącząc swój głos, łzami nabrany, z płaczem śpiewającego ludu. Przez drzwi otworzone szeroko, widać było ołtarz wśród jarzących świateł i chwiejące się po obu stronach nawy chorągwie rozwiane.

Naraz, zrobiła się cisza. — Siwy kapłan wzniósł w obu rękach monstrancyę złocistą, obwieszoną wianuszkami z ziół pachnących; i zwrócił się do ludu, by mu błogosławić: Uderzyły rozgłośne dzwony; dymy kadzideł obłoczkiem sinym w górę się poniosły; — tłum padł twarzą na ziemię, a w powietrzu zabrzmiało uroczyste *Salvum fac.*

Uniesiona wzruszeniem tajemniczem, Kasia podniosła w górę piękne oczy swoje; podniosła — i krzyknęła....

Ołtarz obwieszony jedwabiami, które się od wysoko ustawionych świec zajęły, palił się na najwyższych gzemsach swoich, jak Tabor ukoronowany płomieniem. ...

W kościele cisza była; drżący głos starca wznoszącego „święte, świętych" zwiastował pokój i zbawienie ludowi.

Przenikliwy krzyk Kasi zatrzepotał się jak ptak, pod kamiennem sklepieniem świątyni — i znikł w majestatycznym chórze organów, które kapłanowi odpowiedziały: „Amen".

Ołtarz gorzał....

Dziewczyna, jak urzeczona, wpatrzyła się weń szeroko rozwartemi z przerażenia oczami.

Kapłan błogosławił wschodowi — i zachodowi słońca, — zakreślając krzyż, złecistych blasków pełen nad ukoronowanym tłumem. — A zaś, błogosławił południowi i północy....

Naraz — rozległo się wołanie: „gore"!

Na krzyk ten, zerwała się Kasia — i, jak obłąkana, biedz w stronę rzeki poczęła...

Powstało zamięszanie okropne; ludzie rzucili się jedni ratować, inni uciekać. Ci właśnie spostrzegli Kasię. Ktoś krzyknął: „czarownica!" a na to hasło, tłum rozjątrzony rzucił się za nią w pogoń, miotając kamienie, obelgi i błoto; co kto miał.

Bez tchu leciała dziewczyna, jak wichrem niesiona; jasne jej długie włosy, rozplotły się w biegu; mizerna chusteczka związana na piersiach, szeleściła jako skrzydła ptaka.... Już, już, dopaść miała chaty ojca swego, gdy przebiegająca mimo farbiarni, kamień trafnie rzucony uderzył w głowę tak silnie, że dziewczyna bez pamięci na ziemię upadła. Krew polała się z rozciętej skroni; tłum roznamiętniony coraz był bliżej, i byłby ją rozszarpał niechybnie; gdy w progu farbiarni ukazuje się Uriel, dziewczynę ranioną pochwycił na ręce, i drzwi zaparł. Napastnicy ujrzawszy strugę krwi czerwoną, ostygli jakoś w zaciętości swojej, i powybijawszy tylko szyby w farbiarni, do pożaru w miasteczku wrócili. Tymczasem nadbiegł Paweł, który z garstką odważnych ratował kościół od ognia; w drodze już dowiedział on się o zajciu pod farbiarnią, i biegł oszalały prawie z bólu i wściekłości. Gdy do izby wszedł, i obaczył krwawe na podłodze ślady, zatrząsł się cały; a chwyciwszy się obiema rękami za włosy siwe, ryknął, jak zwierz raniony, i padł na ziemię przy ławie, na której złożono Kasię, tamując naprędce krew, obficie spływającą na bladą jej twarzyczkę. Chwilę tak leżał, z zaciśniętemi pięściami, i chrapliwym oddechem, a łzy grube, ciężkie spadały mu po zoranej troską twarzy,

Wreszcie opamiętał się jakoś; dziewczynę na ręce wziął, i do chaty swojej niósł, chwiejąc się cały, jak człowiek, który dźwiga ciężar nad siły.

Długo leżała w gorączce Kasia biedna, rzucając się i krzycząc po nocach ratunku; długo potem z sił wyczerpana, leżała nieruchoma, z zamkniętemi oczyma. Nareszcie młodość przemogła chorobę, rana zabliźniła się, a blada dziewczyna wstała z ubogiego tapczana, na życie dalszej niedoli.

Uriel, dopiero w czasie choroby Kasi poznał, jak drogą mu była. Tęsknił bez niej, marniał, sechł jak kwiat bez rosy: a kiedy dziewczę pierwszy raz stanęło w blaskach dnia jesiennego na progu swojej chaty, rzucił się do niej, — i poczuł — że kocha.

Dziewczyna też na widok jego pięknej, pobladłej i wychudłej twarzy, zmięszała się dziwnie: a w uszach jej zabrzmiał echem głos złowieszczy, ścigającego ją tłumu, który ją, i tego żydowskiego chłopca, w jednem łączył przekleństwie. —

Zadrżała. — Zdawało jej się, że ten tłum wyjący pędzi tuż, tuż, za nią; że ją napiera, popychając nad brzeg przepaści straszliwej, na dnie której, w płomieniach cały, Uriel wyciąga do niej ramiona.

Chwyciła się odźwierka, żeby nie upaść, i przymknęła oczy olśnione.

Było jej miło, i straszno czegoś. Oprzytomniawszy, poruszyła ustami chcąc się uśmiechnąć do patrzącego w nią, jak w obraz chłopca, ale uśmiech ten zagasiły dwie łzy, jasne i wielkie, któremi przemówiły bez słów, „uroczne" jej oczy.

Oddtąd uczucie łączące Uriela i Kasię, nabrało jakiejś gorącej barwy podobnie, jak rozwijające się kwiaty, które słońce maluje w coraz to żywsze kolory. (D. c. n.)

dzy, płacili taką samą kwotę domowo-klasowego podatku, jak niejeden oficyalista, mający dwa piękne pokoje i alkierz, lub mieszkaniec małego miasteczka, mający przyzwoity dom o 3 pokojach. Więc owa ustawa z roku 1882 ze względu na zmiany w podatku gruntowym w innych krajach koronnych, a głównie ze względu na sprawiedliwość, której potrzebę w tej chwili wykazałem, jest nierównie słuszniejszą, jak patent z r. 1820. Kiedy ustawa ta była przedmiotem obrad w Izbie deputowanych w Radzie państwa, ówcześni przeciwnicy nasi polityczni z tak zwanej „zjednoczonej lewicy" zarzucili delegacyi naszej, iż jest to jeden z tych duserów, których posłuszna większość obecnego rządu obdarzoną bywa, a chociaż posłowie nasi słusznie odpowiedzieli, że ustawa ta żadnych korzyści nie daje, tylko podnosi pod pewnym względem podatki domowe i że jej jako duser, którego i ja dotąd dopatrzeć się nie mogłem, uważać nie można. Gdyby tę ustawę tak przeprowadzono, jak zamierzono, byłaby duserem, ale najcięższym i najbardziej obarczającym tych, którzy największe podatki i daniny ponosić muszą, to jest, włościanie kraju. Wedle patentu z roku 1820 opłacali włościanie chaty, zawierającej jedno do trzech izb 1 złr. 63⅓ ct. podatku rocznego; wedle ustawy z roku 1882 winni opłacać właściciele chaty o jednej izbie 1 złr. 50 ct., właściciele chaty o dwóch izbach 1 złr. 70 ct., właściciele chaty o trzech izbach 2 złr. 10 ct. Owoż przez wprowadzenie komór jako części mieszkalnych ulegających podatkowi, wszystkie chaty w kraju naszym, które w myśl postanowień dotychczasowych powinny płacić 1 złr. 50 ct., płacą 1 złr. 70 ct., i 2 złr. 10 ct. To jest te, które mają jedne izbę i komorę, będą opłacać 1 złr. 70 ct., zamiast 1 złr. 50 ct., które mają dwie izby i jedne komorę zamiast 1 złr. 70 ct.. 2 złr. 10 ct. Ale rzecz ta jeszcze gorzej przedstawia się tam, gdzie istnieją tak zwane podwójne chaty. Te podwójne chaty, w których zwykle ojciec z synem zamieszkują, a które mimo więcej stanowią jeden numer i jedne pozycyę podatkową, mają bardzo często dwie izby i dwie komory, a nie wejdą do klasy pietnastej, która ma opłacać 1 złr. 70 ct., tylko zaliczono komory jako części mieszkalne i wejdą do klasy trzynastej i będą opłacać 4 złr. W powiecie, którego stosunki bliżej mi są znane, wynik zastosowania domowo-klasowego w dawnej jednej klasie dwunastej, która teraz rozciąga się na trzy klasy, przedstawia się następująco: W powiecie tym jest 132 gmin. Z tych 132 gmin powinno było wejść do klasy szesnastej i opłacać podatek najniższy w kwocie 1 złr. 50 ct. — 54 prc., do klasy piętnastej, która opłaca 1 złr. 70 ct. — 38 prc., do klasy czternastej, która opłaca 2 złr. 10 ct. — 8 prc., tymczasem cóż się stało? Po zaliczeniu komory jako części mieszkalnej weszło do klasy szesnastej zamiast 54 prc. tylko 39 prc., natomiast do klasy piętnastej zamiast 38 prc. weszło 52 prc., a w konsekwencyi dalszej do klasy czternastej zamiast 8 prc. weszło 9 prc. I tak nieznacznie podniósł się dochód z podatku domowo-klasowego w tej jednej klasie dwunastej, rozłożonej obecnie na trzy klasy o 800 do 1000 złr.; podczas gdy powinien się był obniżyć, a w najgorszym razie o mało co podnieść w stosunku do dawnej ustawy. Jeżeli weźmiemy na uwagę to znaczne podniesienie podatku domowego w tej jednej klasie, obecnie na trzy klasy rozłożonej i przypuścimy wypadki, które przytoczyłem, z tą tendencyą przyjdziemy do przekonania, które ja osobiście opieram na rachunku, że podatek domowo-klasowy, który ogólnie miał być podniesiony o 54,000, jedynie w klasie podatku klasowo-domowego i to w klasie 12tej dawniejszej, rozłożonej obecnie na 16tą, 15tą i 14tą wzmoże się o 200,000 złr. do 220,000. Należy przedewszystkiem zbadać dziś, czy to komory chłopskie, które my znamy jako części niemieszkalne, nie zawierają coś, coby dawało, już nie powiem, słuszny powód, ale przynajmniej możliwy do wciągnienia tych komór do kategoryi mieszkalnych części domu. Ci panowie, którzy po wsiach żyją, wiedzą doskonale, jakie to są te komory. Otóż w wielu bardzo wypadkach przytuła zrobiona z płotu i z gliny do chaty, o bardzo maleńkim otworze na okno, bez pieca, wysmarowana gliną, w których rzadko kiedy kożuch, a bardzo często cielęta się znajdują, lub też są częściami domu stanowiącemi całość z budynkiem, a służące wyłącznie na skład sprzętów. Ale wątpliwości, czy są to części niemieszkalne, wyjaśniają dokładnie instrukcye, z mocnieniu patentu z roku 1820, jakoteż dekreta nadworne z rozmaitych dat. Otóż patent z r. 1820 wyraźnie powiada (czyta): „za części mieszkalne do klasyfikacyi wzięte będą jedynie izby i komory, które istotnie są zamieszkałe albo na mieszkanie przeznaczone."

Instrukcya do tego patentu, dekret kancelaryi nadwornej z dnia 5 marca 1822 l. 222, brzmi (czyta): „już z brzmienia § 9. instrukcyi do patentu z dnia 1. marca 1820, o klasyfikacyi budynków, wynika, że części domów, które za podstawę do wymiaru podatku klasowego domowego wzięte być mają, muszą być zamieszkane.

O ile zatem w domach podlegających podatkowi domowo klasowemu znajdują się oddziały, które stale zamieszkane nie są, winne być z pod podatku uwolnione i dotyczące taryfa zastosowaną być nie może, gdyż tylko te części, które jako absolutnie zamieszkane uważane być mogą, podlegają podatkowi.

Nareszcie rozporządzenie ministeryalne dla Styryi, które u nas znalazło zastosowanie z dn. 21 czerwca 1834 l. 2405 mówi, że budynki, których części ścianami drewnianemi są oddzielone, mają być klasyfikowane według faktycznego stanu ich zamieszkania. Nakoniec dekret kanc. nadw. z dnia 17 grudnia 1841 l. 36506 rozporządza, iż czasowe używanie budynku jako sypialni nawet, nie kwalifikuje takowy jako mieszkalny w całości lub jego oddziałach. Otóż z tego wszystkiego zarówno z brzmienia patentu, jakoteż z § 9 instrukcyi z marca 1820 i dekretów kancel. nadwornej, które przytoczyłem wynika jasno, że komora, jako taka pod żadnym względem jako część zamieszkalna zapisaną być nie może, a to pod podatkiem nadal niesłusznie obłożoną została. O ile mi wiadomo, c. k. władze skarbowe byłyby skłonne w drodze rekursu uwalniać komory włościańskie od podatku domowo-klasowego, ależ proszę Panów, potrzeba te wszystkie rekursa zrobić! Jeżeli zważymy, że do klasy XII dawniej opłacanych podatków, a dziś przeniesionych do XIV, XV i XVI należy w kraju naszym 820 do 830 tysięcy domów, to mniej więcej przypuścić trzeba, że taką samą ilość rekursów wnieść należy. Jeżeli nie więcej, tylko koszta napisania tych rekursów jak najmniejsze przyjmiemy, przyjdziemy do przekonania. na jakie koszta byliby włościanie narażeni. A jak tych włościan nie można narażać dalej na koszta a tem mniej na niesłusznie wymierzony podatek, dowodzą nietylko cyfry istniejącego podatku gruntowego i domowego, nietylko cyfry tych wszystkich dodatków, o których my w tej Izbie wiemy, ale i cyfra tych wszystkich dodatków, o których nie wiemy, a które stokroć razy są cięższe od owych nam wiadomych. Nie do uwierzenia może, a jednak prawdziwe: W powiecie lwowskim na 132 gmin jest takich gmin, które opłacają dodatków od podatków na cele gminne i szkolne 30—40%—15; 40—60%—28; 60—100%—15; 100% i wyżej 4 gminy. Z tych opłaconych podatków przypada w 31 gminach 20—30%; a w 23 gminach 30 do 90% na cele szkolne. Z tych olbrzymich dodatków, w szczególności na cele szkolne, mniemaćby można, że są one przejściowe, że nałożone zostały na cele wprowadzenia oświaty szkolnej, tam, gdzie ona nie istniała, zatem na oświatę, przez wszystkich uznaną i za potrzebną powszechnie podnoszoną. Otóż tak nie jest. Po największej części te olbrzymie dodatki szkolne, o których mówię, idą na budowę szkół wspaniałych, których urządzenie nie odpowiada najczęściej stosunkom miejscowym, a których wspaniałości częstokroć zawdzięcza dziatwa, chodząca do nich odmrożenie rąk i nóg, konkurenci zaś ciągły serwitut naprawy. Wymienię gminę pod Lwowem położoną, mianowicie Sokolniki, w której budynek szkolny kosztował 5000 złr., a który potrzeba już reparować. a wkrótce może kompletnie przestawić. W drugiej gminie, Porsznie rzecz ma się podobnie. Nie dość na tem, że poczyniono już takie wydatki, ale Rada szkolna okręgowa domaga się od Wydziału powiatowego, aby wstawił dodatki do podatków na cele zamierzonych budowli szkół w pojedynczych gminach, które to dodatki wynoszą nieraz 40 do 50% podatków. Jeśli zważymy. że włościanin opłaca z dochodu gruntowego 22½% na rzecz monarchii, że dodatki do podatku na cele krajowe, powiatowe i szkolne w ogóle wynoszą do 70%, jeśli zliczymy dodatki gminne, to okaże się jak straszny ciężar spoczywa na tej warstwie społeczeństwa naszego opłacającej takie podatki, może zarazem rozwiążemy zagadnienie, co jest przyczyną ciągłego ubóstwa i tych często powtarzających się lat głodu. Powracając do przedmiotu, zaznaczam, że idzie mi o to. aby podatek domowo-klasowy niesłusznie wymierzony, został sprostowany. Władze skarbowe mają możność sprostowania, gdyż mają tabele, w których każda komora została wpisana jako część mieszkalna, podlegająca podatkowi. Drogą rekursu opodatkowani nie mogą przyjść do słusznego wymiaru, jako nieukwalifikowani do pisania, rekursu których potrzeba aż 820 tysięcy, ze względu, że obok sprawy podatku domowo-klasowego wcisnęłaby się sprawa podatku domowo gruntowego, która wymaga także niewiem ile tysięcy rekursów, a który był przy danej sposobności umorzony. Z tych więc względów jako też z przeświadczenia, że W. Rząd. który w swych wszystkich przedłożeniach dał najwymowniejszy wyraz przekonania, że wie jak ciężkie są podatki stałe. jak trudnem jest ich płacenie i wiedząc o tem w urządzeniach finansowych zwraca się ku podatkom konsumcyjnym, ten rząd będzie skłonnym do przeprowadzenia sprawdzenia owych fałszywych klasyfikacyj, skoro powaga W. Sejmu za tem przemówi. Pozwoliłem sobie zatem uczynić wniosek, którzy brzmi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

„Wzywa się c. k. Rząd, aby na mocy obowiązujących ustaw i przepisów przeprowadził z urzędu wyłączenie z katastru klasowo-domowego wolnych od podatku części domów, i o wyniku tej czynności osobnymi arkuszami płatniczymi zawiadomił interesowanych".

Sejm galicyjski.

(ósme posiedzenie.)

***Lwów**, 18 września.*

(H.) Początek o godzinie 11 m. 16.

W ciągu posiedzenia przybył na salę namiestnik hr. Potocki.

P. Jasiński odczytał spis petycyj (od Nr. 223):

Gmina m. Piwnicznej w przedmiocie budowy drogi z Piwnicznej do Szczawnicy. Wydział powiatowy Jasło w sprawie sprzedaży soli. Wydział powiatowy Kolbuszowa o subwencyę na zalesienie wydm piaszczystych. Ten sam o zmianę § 41. ustawy gminnej i § 30. powiatowej ordynacyi wyborczej. Ten sam w sprawie ubezpieczenia budynków włościańskich. Alfonsyna Klamut o subwencyę, względnie o pożyczkę bezprocentową w celu podniesienia kopalni węgla kamiennego w Stopczałowie. Konstanty Janowicz, nauczyciel, o zapomogę, względnie o zaliczkę na płacę w wysokości 100 złr. Ludwik Korybut Jakubowski o zapomogę. Gminy Kozłów, Dmuchuwiec i Pokropiwna o wyłączenie ich z okręgu starostwa w Złoczowie i sądu powiatowego w Kozowie, a przydzielenie do starostwa i sądu w Tarnopolu. Nauczyciele i obywatele miasta Biały w sprawie reformy ustawy szkolnej. Przełożeństwo złączonych gmin Tywonia i Szczytyna o odłączenie tychże gmin od siebie. Dyrekcya towarzystwa muzycznego w Brodach o subwencyę. Rada szkolna miejscowa w Prusach o subwencyę na przekształcenie szkoły z jedno na dwuklasawą. Izba handlowo-przemysłowa w Krakowie, o subwencyę dla szkoły handlowej w Krakowie. Gmina miasta Krakowa w sprawie jak wyżej. Gmina Nowy Targ w sprawie zaprowadzenia tamże niższego państwowego gimnazyum. Rada szkolna miejscowa w Medynicach, o zamianę prowizorycznej dwuklasowej szkoły na stałą. Dyrekcya szkoły w Złoczowie z prośbą nauczyciela Sokalskiego Bronisława, o podwyższenie płacy do sumy 500 złr. Wydział galic. towarzystwa leśnego, o subwencyę na wydawnictwo czasopisma. Wydział powiatowy Cieszanów z protestem przeciw wydzieleniu gmin Kobylnica wołoska i Kobylnica ruska z obrębu c. k. starostwa w Cieszanowie i sądu powiatowego w Lubaczowie, a przydzielenie ich do starostwa w Jaworowie i sądu pow. w Krakowcu. Komitet zajmujący się sprawami zakładu wychowawczego żeńskiego pp. Bazylianek we Lwowie, o zapomogę dla tegoż zakładu. Morawski Floryan, o zapomogę dla zakładu „Przytulisko". Piechowicz Kajetan, nauczyciel, o przyznanie emerytury. Stanisław Tarnowski, ukończony technik, o subwencyę na ukończenie wykształcenia w zawodzie piwowarskim. Wiktorya Kościelniak. o wsparcie z powodu powodzi. Stanisław Lisowski, nauczyciel, o zapomogę. Jakób Nabak, nauczyciel, o zapomogę. Paulina Szmajkowska, o wsparcie. Jan Bielowski, słuchacz akademii rolniczej w Wiedniu, o zapomogę. Stanisław Anczarski, nauczyciel muzyki, o wsparcie. Gmina miasta Brzeżan, o ustanowienie trybunału I. instancyi w Brzeżanach dla byłego obwodu brzeżańskiego. Władysław Bełza, o datek 300 zł. na rzecz wydawnictwa jego „Towarzysz pilnych dzieci". Komitet towarzystwa opieki weterenów z r. 1831, o zapomogę. Krajowe towarzystwo archeologiczne, o subwencyę 300 złr. na restauracyę kościoła w Drohobyczu. Mieszkańcy i obszary dworskie gmin Kobylnica wołoska i Kobylnica ruska z protestem przeciw wyłączeniu tych gmin z c. k. starostwa w Cieszanowie i sądu powiatowego w Lubaczowie.

Ks. Chełmecki złożył do laski marszałkowskiej wniosek następującej osnowy:

Wzywa się rząd: 1) aby stosowne poczynił kroki, iżby zarządy kolei żelaznych galicyjskich do kraju przeniesione zostały i w myśl uchwal sejmowych z 4. paźdz. 1878 i 23 lipca 1880 używały w urzędowaniu w kraju języka polskiego; 2) aby co do kolei Jarosławsko-Sokalskiej gdy nie zastrzegł przy udzieleniu koncesyi na takową praw dla kraju w powyższym kierunku, starał się dodatkowo skłonić zarząd tejże kolei, aby swoją siedzibę ustanowił w kraju i używał języka polskiego jako urzędowego: 3) aby w przyszłości przy udzielaniu nowych koncesyj na budowę dróg żelaznych w Galicyi, prawa języka polskiego jako urzędowego w zarządach tych kolei zastrzegał, a siedzibę tych zarządów w kraju naszym naznaczał.

Z porządku dziennego, hr. Jan Stadnicki, w pierwszem czytaniu uzasadnił swój wniosek w sprawie regulacyi rzek. (Drukowany w numerze 213 *Reformy*). Mowca wykazywał pomiędzy innemi, że część szczupłych funduszów przeznaczonych przez rząd na regulacyę rzek nie bywa z użytkowaną i bywa odsyłaną do Wiednia, ponieważ konkurencye często nie mogą przyczynić się w ⅔ częściach do kosztów zamierzonej regulacyi. Zgodnie z życzeniem wnioskodawcy, uchwaliła Izba ten wniosek komisyi kultury krajowej, postanawiając zarazem wzmocnić ją dwoms członkami.

Z kolei hr. Rey uzasadnił krótko swój wniosek następującej osnowy:

Wylewy tegoroczne i nieustające słoty w porze zbiorów, uczyniły wszelką paszę zupełnie niemal niezdatną na karm dla bydła. Zpowodu tedy wszędzie zmułonej albo zgniłej paszy, zachodzi więcej niżeli obawa, bo niemal pewność, że z wiosną roku przyszłego pojawią się w całym kraju zarazy bydlęce. Dla zapobieżenia tej nowej grożącej klęsce, jest tylko jeden sposób uczynienia z tej paszy mniej szkodliwą, przez przymieszkę soli, przeto Sejm uchwalić raczy: Wzywa się rząd, ażeby na 1882/3 otworzył sprzedaż soli bydlęcej, sprzedając takową osobom hodującym bydło, za certyfikatami wydawanymi przez starostwa, a oznaczającymi ilość potrzebnej soli dla każdego potrzebującego jej hodowcy inwentarza.

Mówca przyznaje, że rząd był poniekąd zmuszony zaniechać sprzedaży soli bydlęcej, którą nieuczciwi handlarze zakupywali w znacznej ilości, oczyszczali chemicznie i sprzedawali następnie jako sól kuchenną, ale ażeby zapobiedz grożącej rolnikom klęsce, powinien rząd obecnie zgodzić się na sprzedaż takiej soli pod kontrolą.

Wniosek powyższy, zgodnie z życzeniem wnioskodawcy, odesłano do komisyi kultury krajowej.

Następnie p. Abrahamowicz umotywował swój wniosek w sprawie zamknięcia granicy od Rosyi i Rumunii dla przepędu lub przewozu bydła. (Drukowany w nrze 213 *Reformy*.) Mowca podnosi, że motywa są już zawarte w samym wniosku. Rozpowszechniło się u nas błędne mniemanie, że istnieje ustawa o zamknięciu granicy dla bydła stepowego; tymczasem jest tylko ustawa o zarazie bydlęcej na podstawie której może rząd wrazie potrzeby, t. j. panującej zarazy zamknąć granicę dla bydła stepowego, ale też na podstawie tej samej ustawy może otworzyć granicę. Otóż obecnie czynione są zabiegi tak przez samych mieszkańców Wiednia, jakoteż przez hodowców bydła w Rosyi i Rumunii, ażeby rząd otworzył granicę dla tamtejszego bydła. Łatwo pojąć powody tych silnych zabiegów; wszakże od czasu zamknięcia granicy zmniejszył się wywóz bydła z tych krajów o 30—40%. Dziennikarstwo wiedeńskie, gdy mięso w Wiedniu podrożeje o kilka centów, podnosi wrzawę i domaga się natychmiast otwarcia granicy. Otóż ciągle wisi nad hodowcami galicyjskiemi wielkie niebezpieczeństwo, które raźno zawsze uchylić należy wystosowaniem stosownego memoryału do rządu. Na życzenie wnioskodawcy odesłano ten wniosek do komisyi kultury krajowej.

Hr. Jan Tarnowski umotywował krótko swój wniosek który opiewa: „Zważywszy, że do uzupełnienia sieci kolei żelaznych w naszym kraju niezbędną jest linia, łącząca środkowy punkt kolei Karola Ludwika z północną częścią kraju ku granicy Królestwa Polskiego położoną; zważywszy, że potrzeba tej linii i wielka jej doniosłość pod względem handlowym i ekonomicznym niejednokrotnie już uznaną została, a uznanie to w obradach sejmu roku 1872 i następnych, znalazło wyraz nie tylko w sprawozdaniach Wydziału krajowego i komisyj sejmowych, ale nawet w uchwałach sejmu, w szczególności zaś w uchwale z 5 grudnia 1872 r.; zważywszy dalej, że wykonaniu pomienionej uchwały i urzeczywistnieniu zamierzonego podówczas projektu wybudowania kolei żelaznej z Rzeszowa do Nadbrzezia jedynie finansowe przesilenie roku 1873 stanęło na przeszkodzie—że zatem projekt ten jako odroczony. ale nie jako zaniechany uważać nalcży; zważywszy w końcu, że nagląca potrzeba tej kolei coraz silniej czuć się daje, jak świadczą liczne głosy z kraju, oraz starania i zabiegi czynione w tym celu przez okręgowe towarzystwo rolnicze rzeszowskie; sejm raczy uchwalić: Poleca się wydziałowi krajowemu, by wszedł w rokowania z rządem w celu rychłego doprowadzenia do skutku budowy kolei żelaznej z Rzeszowa w kierunku północnym do granicy Królestwa Polskiego— ewentualnie względem udziału, jakim fundusz krajowy przyczynić się ma do pokrycia kosztów tej budowy."

Pod względem formalnym domaga się wnioskodawca wyboru specyalnej komisyi kolejowej z 7 członków. Izba zgodziła się na to.

Dr. Goldmann odczytał część bardzo obszernego sprawozdania komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków za r. 1880 funduszu krajowego oraz funduszów uposażonych ze skarbu krajowego lub budżetem objętych. Z tego sprawozdania wyjmujemy tylko następujące szczegóły: Rzeczywiste wydatki czyniły 4,130,671 złr., a rzeczywiste dochody 4,032,351 złr., niedobór wynosi zatem 98,320 złr., który dla zamknięcia rachunku pokryto chwilową pożyczką od funduszu pożyczki krajowej z r. 1873, a zwróconą bezzwłocznie na rachunek r. 1881. Budżet na r. 1880 nietylko, że nie wykazywał niedoboru, ale uchwalony został z nadwyżką dochodów w kwocie 75,468 złr. W porównaniu więc z budżetem rzeczywisty wynik z r. 1880 jest niekorzystny o 173,789 złr. Komisya budżetowa zbabawszy bliżej powody i naturę tego niekorzystnego wyniku, pozwala sobie następujące poczynić uwagi: Wydatki funduszu krajowego rozpadają się na dwie kategorye: 1) na wydatki zależne od rozporządzeń Wydziału krajowego i 2) na takie wydatki, które od zarządzeń Wydziału krajowego nie zależą. Jeżeli wykazane w zamknięciu rachunków ogólne ptzekroczenie wydatków w kwocie 83,359 złr. rozbierzemy odnośnie do tego podziału, przekonamy się: 1) ze na kategoryę wydatków niezależnych od rozporządzeń Wydziału krajowego przypadają następujące przekroczenia: w rubr. IV. (koszta szczepienia) 119 złr., w rubr. V. (wydatki sanitarne) 1,112 złr., w rubr. VII. poz. 87, 87 *a. b. c.* (wydatki na zasilenie funduszu szkolnego) 63,013 złr., razem 64,244 złr., 2) że przekroczenie w rubryce VII. poz. 67 (wydatki na folwark w Dublanach 10,799 złr. i w rubr. VIII. pozyc. 68. (rata pożyczki ciążącej na szkole czernichowskiej) 503 złr. powstały z tego powodu, ponieważ na te wydatki nie zamieszczono w budżecie na r. 1880 żadnego kredytu. Po należytem uwzględnieniu tych kwot, wynoszących razem 75.546 złr. pozostanie właściwe przekroczenie w wydatkach, zależnych od zarządzeń Wydziału krajowego w kwocie 7.813 złr., przyczem zauważyć należy, że w ogólnej sumie wydatków mieszczą się jeszcze wydatki nieprzewidziane zwrotne, a mianowicie: zaliczki dane urzędnikom 8.651 złr. i wydatki poniesione w zastępstwie innych funduszów i chwilowe pokrycie ich niedoborów 14.374 złr. Dochody wykazano mniejsze od budżetu o 90,430, jeżeli jednak uwzględnimy, że dodatki do podatków dały mniejszy dochód o 45,311 złr., i że z udzielonych gminom pożyczek na zasiewy w kwocie 500,000 złr. pozostało w zaległości 95,005 złr., w skutek tego, że niedostatek wielu gmin spowodował Wydział krajowy do powstrzymania bezwzględnego ściągania należytości — które to zarządzenie Wydziału Sejm za słuszne uznał, — przekonamy się że niedobór w dochodach, na których rezultat Wydział wpłynąć nie był w możności, wynosi 140,316 złr. Odtrąciwszy od tego powyżej wykazaną ogólną sumę dochodów mniejszych od budżetu 90,430 złr., pozostanie kwota 49,886, jako dochód większy uzyskany w rubrykach zależnych od zarządzeń Wydziału; a jeżeli od tej kwoty odejmiemy 14.199 złr. jako dochód z folwarku w Dublanach nie preliminowany w budżecie i 7.813 złr. jako właściwe przekroczenie w wydatkach, pozostanie ogólny korzystny wynik z własnej gospodarki Wydziału 27,874 złr. nie licząc wykazanych wydatków chwilowych zwrotnych w kwocie 23,025 złr. Wydział pokrył niedobór z r. 1880 w kwocie 98,320 złr. pożyczką chwilową od funduszu pożyczki krajowej z r. 1873, zwróconą bezzwłocznie na rachunek r. 1881, czyli innemi słowy: Wydział przeniósł ten niedobór na r. 1881. Komisya budżetowa uznaje, że wydział słusznie sobie postąpił, gdyż niedobór r. 1880 ma zupełne prawie pokrycie w kwocie 95,005 złr. wykazanej jako zaległości pożyczek udzielonych gminom na zasiewy, które to zaliczki w r. 1881 całkowicie prawie do kasy krajowej wpłynęły. Po koniec czerwca 1882 pozostałe zaległości u 21 powiatów wynoszą tylko kwotę 8,363 złr.

Na wniosek hr. Golejewskiego zwolniła Izba dr. Goldmana od czytania drugiej części sprawozdania, które kończy się wnioskiem: „Sejm udziela Wydziałowi krajowemu absolutoryum z rachunków za r. 1880, funduszu krajowego i funduszów uposażonych ze skarbu krajowego lub budżetem objętych".

Wniosek ten został przyjęty bez dyskusyi.

P. Szumańczowski przedłożył sprawozdanie komisyi kultury nad wnioskiem posła Reya o sposobie znaczenia bydła. Zawlekanie zarazy księgosuszu do naszego kraju przez wprowadzanie z Rosyi bydła stepowego wywołały konieczną potrzebę zamknięcia granicy od strony Rosyi i Multan dla bydła tam hodowanego. Ustawą z 29 lutego 1880 został zakaz ten orzeczony. Obsadzenie wszakże tak szczelne granicy, aby żadna sztuka bydła nie mogła być przemycona do kraju, okazało się niemożliwem. Trzeba więc było w pasie granicznym zarządzić środki kontroli, dozwalające odróżnić bydlę przemycone od miejscowego. Postanowieniem tedy ministeryalnem z 12 kwietnia 1880 nakazano sporządzenie katastru bydła i znaczenie każdej sztuki bydła miejscowego. Znaczenie to odbywa się za pomocą rozpalonego żelaza, przez wypiekanie cechy na łopatce lewej. Ten sposób piętnowania jest w oczywistej sprzeczności z przepisami przeciw dręczeniu zwierząt wydanemi. Gdyby wypalanie cechy tylko raz jeden na każdem bydlęciu wykonanem być miało, łatwiej operacyę tę przebolećby można. Lecz czynność ta powtarza się co parę miesięcy, a nawet co kilka tygodni. Bydle w skutek powtarzającego się cechowania tak dalece dziczeje, że nie daje przystępu ludziom, którym staranie około niego jest powierzone. Krowy cielne porzucają, dojne tracą mleko, buhaje rzucają się na otaczających je ludzi, obalając, niekiedy kalecząc. Słowem kto był raz tylko obecnym przy piętnowaniu bydła, pojąć nie może, jak władze coś podobnego ścierpieć, cóż dopiero zarządzać mogą.

Zdaniem komisyi, cechowanie w sposób dotychczas praktykowany winno być natychmiast zasystowane i zastąpione innym skutecznym a nie tak bolesnym środkiem. Zastrzedz się musi komisya przeciwko zdaniu, że piętnowanie rozpalonem żelazem i nadal mogłoby być zachowane, gdyby przez ludzi fachowych, umiejętną było wykonywane ręką. Tego zdania komisya stanowczo podzielać nie może, wyraża zaś przekonanie, że jeżeli w wyjątkowych wypadkach piętnowania dopuszczaćby można, używaćby go można jedynie w zastosowaniu do bydła opasowego na rzeź przeznaczonego, nigdy zaś do bydła rozpłodowego. Nie może być zadaniem Izby orzekać o stosowności znaków, jakiemi piętnowanie ma być zastąpione, jest to rzeczą ludzi fachowych. Nie od rzeczy wszakże będzie wymienić te środki cechowania, które gdzieindziej bez dręczenia bydlęcia bywają używane, a mianowicie: Tatuowanie w uszach; cechowanie na rogach; zawieszanie plomby na sznurku lub drucie metalowym, na szyi lub rogach; zawieszenie kulczyka metalowego na uchu bydlęcia; zakładanie pierścienia metalowego w nozdrza. Na podstawie tych motywów komisya kultury krajowej wnosi: Sejm raczy uchwalić: I. Wzywa się rząd, aby o ile możności jak najspieszniej wydał polecenie zaniechania znaczenia bydła w pasie granicznym przez piętnowanie rozpalonem żelazem na ciele bydlęcia, a natomiast wydał rozkaz znaczenia bydła tego w inny, bardziej odpowiedni sposób. II. Niniejszą uchwałą załatwione zostają petycye w sprawie zmiany sposobu piętnowania bydła do Sejmu wniesione.

P. Erazm Wolański krytykuje zalecone przez komisyę środki cechowania jako niepraktyczne, równie bolesne jak piętnowanie rozpalonem żelazem na żywem ciele, albo niemożliwe do wykonania i mniema ostatecznie, że komisya powinna była wystąpić z stanowczem domaganiem się zaprowadzenia jednego środka, a nie podawać cały szereg rozmaitych środków. Najodpowiedniejszym środkiem byłoby piętnowanie rozpalonem żelazem na rogach, i dlatego też czyni mowca poprawkę „aby rząd wydał rozkaz znaczenia bydła na rogach."

Komisarz rządowy p. Zaleski podniósł w dłuższem przemówieniu, że rząd z własnej inicyatywy zajął się gorliwie tą sprawą. Wysłał przedewszystkiem weterynarza do powiatów położonych nad granicą, ażeby przekonał się o sposobie wykonywania ustawy. Weterynarz skonstatował, że zachodzą istotnie wielkie niedogodności z powodu cechowania bydła rozpalonem żelazem na lewem udzie, chociaż weterynarze wiedeńscy zapytani o zdanie, powiedzieli, że ten sposób cechowania jest najodpowiedniejszym. Namiestnictwo udało się także do krajowych Towarzystw rolniczych i do znawców, z zapytaniem, jaki sposób cechowania byłby najodpowiedniejszy. Nadeszły najrozmaitsze, ze sobą sprzeczne opinie i zdania. Namiestnictwo udało się też do Wydziału krajowego z prośbą. ażeby w oborze w Dublanach, pozwolił na bydle tam się znajdującem zrobić próbę, który z zaleconych sposobów cechowania jest najodpowiedniejszy. Próby te doprowadziły do tego rezultatu, że cechowanie rozpalonem żelazem na rogach, jest jeszcze najodpowiedniejszem i najmniej bolesnem. W tym też duchu wystosowało Namiestnictwo do Ministerstwa przedstawienie, iż należy zaniechać cechowania na lewem udzie, a zaprowadzić cechowanie na rogach,

Hr. Golejewski przemawia za przyjęciem wniosków komisyi. Wyraźne wskazywanie rządowi sposobu piętnowania — jak tego domaga się p. Wolański — nie jest pożądane. P. Wolański domaga się, aby rząd zaprowadził cechowanie na rogach, a cóż zrobić z bydłem, które wcale nie ma rogów? Należy więc ogólnikowo postawić żądanie, jak to czyni komisya, a rząd — spodziewać się należy — wybierze sposób najodpowiedniejszy.

P Szumańczowski przemówił w tym samym sensie w obronie wniosków komisyi, przyczem Izba przyjęła te wnioski.

O godzinie 1 minut 15 przerwał marszałek posiedzenie, chociaż na porządku dziennym były jeszcze referaty w przedmiocie petycyj nieobciążających budżetu.

Sekretarz p. Jasiński odczytał tylko interpelacyę p. Wohlfartha i tow., wystosowaną do komisarza rządowego, „czy prawdziwe są pogłoski, że rząd zamierza zwinąć saliny w Kałuszu; gdyby zaś pogłoski te były prawdziwe, czy nie możnaby jeszcze cofnąć tego postanowienia?" Dalej odczytał p. Jasiński wniosek dr. Piętaka i tow. z rezolucyą do rządu, aby na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 5 czerwca 1869 w wewnętrznej służbie prokuratoryi rządowej, tudzież w urzędach pocztowych i telegraficznych język polski został wprowadzony jako urzędowy.

Następne posiedzenie we wtorek. Na porządku dziennym: Pierwsze czytanie wniosku p. Emila Torosiewicza co do zmiany ustawy o dojazdach kolejowych; uzupełniający wybór dwóch członków do komisyi kultury krajowej; wybór 7 członków do komisyi kolejowej; sprawozdania o petycyach nieobciążających budżetu.

Przemysł naftowy w Galicyi.

Z wystawy i kongresu.

I.

***Przemyśl**, we wrześniu.*

Jeżeli wystawy w ogóle mają być niejako rachunkiem sumienia z pewnego okresu lat pracy, to kraj i społeczeństwo, przed którem ten rachunek się zdaje, powinienby nietylko wydać sąd o dobrze lub źle spełniających swe obowiązki, ale zarazem zniewolić odpowiednie organa. którym władze i środki w ręce daje. by spełniły także swoje zadanie w niesieniu pomocy tej pracy naszej. wskazując jej słabe strony i usuwając trudności, do zwalczenia których pojedyncze siły, a nawet i stowarzyszenia nie wystarczają. To wzajemne wspieranie się wszystkich czynników w organizacyi społeczeństwa stanowi o jego postępie, o jego dobrobycie.

Studyując wystawę przemyską, odnieśliśmy to wrażenie, że o ile pojedyncze działy pracy ludzkiej tu i owdzie wykazały pewien postęp, udowodniły, że nam nie brak pracowników nawet zdolnych, że ogół usiłowania te popiera, czego dowodzi ogólne zaciekawienie i uznanie wyrażone współudziałem tak wystawców jako też gości przy-

byłych z najdalszych stron kraju, o tyle ten trzeci czynnik, o którym na wstępie mówiliśmy, zaopatrzony w środki i władzę nie wykazał nam, aby tej pracy naszej w czemkolwiek sprzyjał, a tem mniej, aby ją wspierał. Owszem ze wszech stron słyszeliśmy narzekania, że ten i ów dział pracy byłby inny, że wystawa wykazałaby nam donioślejsze rezultaty, usiłowania nasze odniosłyby o wiele piękniejsze rezultaty, gdyby nie ciążąca na kraju naszym nieszczęśliwa równowaga budżetu austryackiego. Szkoda wielka, że między wystawcami nie wystąpiła firma sprzyjającego nam rządu! Ciekawe by były tej firmy okazy, między któremi szczególniej odznaczałyby się dzieła naszego ministra rodaka, dzielnie trzymającego się na wzburzonych falach finansów austryackich.

Komentarzem do wystawy przystrojonej w świąteczne szaty, były odbyte na placu wystawowym wiece: przemysłowy, rolniczy, nafciany i przyjaciół oświaty ludu, obradujących nad potrzebą organizacyi kółek włościańskich. Wśród nich rozlegało się jeszcze echo także w czasie wystawy, w murach Sejmu wypowiedziana mowa marszałka przy otwarciu sesyi sejmowej.

Gdyby kto nie znał kraju, w którym się to wszystko odbyło w ciągu dni 10 i tylko te momenta życia obserwował z ciepłem sercem i jasnym umysłem, nie mógłby rozstać się z tą smutną i bolesną myślą, że pod sprzyjającym rządem skazani jesteśmy na walkę bez skutku, na pracę bez odpowiednich rezultatów.

Przerażająca liczba gmin bez szkół, niedobór budżetowy w funduszach krajowych, zniewalający do odbijania się na oszczędnościach szpitalnych, krzycząca potrzeba budowy znacznej ilości dróg komunikacyjnych, którym fundusze krajowe podołać nie mogą, jeszcze więcej o pomstę do nieba wołające zaniedbanie regulacyi rzek, a przy tem wszystkiem wzrastające ciężary podatkowe i różne pretensye ze strony rządu sięgające czasów uwłaszczenia włościan, zabicie jedynego przemysłu i górnictwa naftowego wprowadzeniem w życie podatku konsumcyjnego — tematа, na tle których toczyły się obrady wszystkich reprezentacyj w czasie [illegible] a 10 września r. b., w czasie kiedy się odbyła wystawa! Jeżeli z jednej strony świadczyła ona o usiłowaniach ludzi dobrej woli, o samodzielnym rozwoju pewnych korporacyj i stowarzyszeń z wysiłkiem walczących o lepsze jutro, to z drugiej powinna nas przekonać, że dalej w stosunkach naszych do sprzyjającego rządu łudzić się nie powinniśmy, bo jesteśmy ciągle ofiarą, z której wysysają nam nasz dobytek z ciężkiej pracy pod pokrywką jakichś doniosłych planów politycznych i zaprowadzenia równowagi budżetowej.

Najsmutniejsze wrażenie odnieśliśmy z wiecu naftowego, który od początku do końca był jednym szeregiem uzasadnionych skarg, opartych na faktach — niepodobnych do uwierzenia — a prawdziwych; wszystkie inne obrady wykazały w różnych działach braki, braki których istnienie jest mniej lub więcej szkodliwem, konserwującem stan chorobliwy, wywołującem sporadyczne klęski, ale nie raniące śmiertelnie, podczas kiedy zabójcze ciosy fiskalne, któremi uderzono — młody, w początku rozkwitu będący przemysł naftowy, przyprawią go o śmierć tem smutniejszą, że dokonana została z bezwzględnością przez ministerstwo ugodowe, które popieramy a w którym zasiada dwóch naszych rodaków. Jeden z nich biorąc tekę finansów w swe ręce, zapowiedział nam programowo, chociażby za pomocą nowych deficytów, dźwiganie przemysłu w państwie, a więc i w kraju naszym, a jak dalece spełnił to zadanie, najlepszą illustracyą był wiec naftowy! Żałujemy też bardzo, że obecny na początku obrad tego wiecu J. E. pan minister rolnictwa nierozumiał po polsku choćby tylko dla wysłuchania tego sprawozdania, jakie przedłożonem zostało przez towarzystwo krajowe dla opieki i rozwoju górnictwa naftowego.

Sprawozdanie to zestawia czynności swoje od początku a charakterystyka ich jest nieustanną walką z projektami do ustaw, które wychodziły od rządu i nareszcie ukoronowane zostały ustawą wprowadzoną w życie z dnia 1 września r. b. o rzekomem podwyższeniu cła i niepomiernie wysokim podatku konsumcyjnym

Obrady kongresu naftowego w Przemyślu, nie dość było w treści tylko ogłosić w dziennikach, powinny one rozejść się w tysiącach egzemplarzy po kraju, aby się odbiły w głowach tych łatwowiernych, którzy bądź co bądź bez uwagi na dobro kraju, dopomagali do przeprowadzenia ich w Radzie państwa, ratując tym sposobem od upadku ministerstwo z firmą Taffe-Dunajewski.

Pozwolicie przeto, że o tym kongresie naftowym, zdam wam sprawę szczegółowo i zacznę od sprawozdania towarzystwa.

Korespondencya „Reformy“

Warszawa, 18 września.

(Jeszcze z jubileuszu Częstochowskiego. — Rewia w Warszawie i manewry pod Warszawą. — Klęska w dziedzinie rolnictwa.)

Ogół nasz w Warszawie przez dnień 7 i 8 bm. był bardzo zajęty Częstochową. Interes ten doszedł do *maximum* w dniu 7 wieczór skutkiem rozejścia się pogłosek po mieście o rzekomej jakiejś katastrofie w Częstochowie. Pogłoski, aczkolwiek alarmujące, pokazały się fałszywemi. W Częstochowie odbywało się wszystko z pozornym spokojem i majestatem. Ks. biskup kujawski Popiel celebrował, bierzmował, błogosławił... Niezliczone zastępy ludu rozmodlone zapełniały pochyłość i skupiały się u stóp pagórka Jasnogórskiego... setki orkiestr włościańskich, w które obecnie Wielkopolska i Krakowskie obfituje, grały hymny na cześć „cudownej Opiekunki“, około obrazu której w kaplicy leżeli ci szczęśliwcy, którzy się tam dostać potrafili. Tak! wszystko pozornie było ciche i piękne... Ale... był i pan Kachanow, gubernator piotrkowski, ów sławny Kachanow, co to ulice starego Piotrkowa trybunalskiego ochrzcił mianami „Dońskich“ i tym podobnych „prospiektów“, było 6 batalionów piechoty z Warszawy, dwa miejscowe, dwa z okolicy, pułk kozaków z Miechowa, pełna kompania straży pogranicznej, takaż żandarmów i straży ziemskiej. Ostatnim polecono bacznie patrzeć za unitami z Podlasia. Jakoż w dniu 7 wieczorem przyaresztowano na dworcu drogi żel. w Częstochowie dwie kompanie po kilkaset ludzi i pomimo protestów, wpakowawszy nazad w wagony, odesłano do Warszawy. Przez cały dzień 8 odbywały się ciche a zacięte polowanie na Podlasiaków, wieńczone, rzecz prosta, licznemi rezultatami pomyślnemi. Mało tego, władzom na komorach pogranicznych polecono surowo robić trudności paszportowe tym, którzy przybywali ze Szląska, Galicyi, Poznańskiego, Prus. Biedna i ciemna ludność górnego Szląska pruskiego, wiedząc, że za wieleby miała kłopotów z braniem paszportów, stawiła się tłumnie w Sosnowcu całkiem bez nich. Żandarmi chcieli tych ludzi w myśl odebranych rozkazów wsadzić do wagonu i odesłać za kordon. Szlązacy uważali za właściwe jednak pojechać do Częstochowy. Że ich zaś było multum, więc otworzywszy sobie drzwi siłą, wyszli na peron, siedli i pojechali.

Kompanie pielgrzymów, pominąwszy już z przestrzeni Polski samej, liczne poprzybywały z Węgier, a nawet z Bosni o tyle, o ile jest katolicką.

Liczbę pielgrzymów, którą przypuszczalnie w zeszłym liście podawałem na 500.000, kompetentni zmniejszają do cyfry 300.000 ludzi.

W każdym razie ruch cały ten religijny, którego byliśmy w ostatnich dniach kilku świadkami, nosi na sobie cechy w pełni poważne.

W sam dzień dopiero święta Matki Bożej, bo 8 września cenzura rozwiązała dziennikom języki, z czego korzystając *Słowo* wydało nadzwyczajny dodatek, słabo a nawet we wstępnym artykule nieco nietaktownie zredagowany. Z pisemek brukowych najwięcej miejsca jubileuszowi poświęcił *Kuryer Poranny*.

Tyle co do Częstochowy.

Od dni kilku bruk warszawski tentni od toczących się po nim powozów moskiewskiej generalicyi, lecącej się przedstawiać W. ks. Mikołajowi do Łazienek. Wczoraj ów książę rozpoczął przegląd wojsk. *NB.* przegląd częściowy, stojących pod Warszawą.

Na polach Mokotowskich zgromadziło się 60 batalionów piechoty, 24 szwadronów jazdy i 90 dział polowych wraz z kartaczownicami. Piechota składała się: z piechoty gwardyi i liniowej, jazda: z ułanów, dragonów, kozaków dońskich; artylerya: z artyleryi armii i lekko konnej gwardyi. Przegląd trwał cztery godziny. Wojska liniowe wystąpiły w narodowych, moskiewskich strojach, to jest: w czapkach baranich, kaftanach i różnobarwnych pasach. Ogół ludzi zgromadzonych wczoraj na Mokotowie dosięgał 40.000 ludzi z powodu słabo obsadzonych batalionów, których cyfra nieraz nie przechodziła 4000 ludzi.

Piechota gwardyi rozwijała się i maszerowała liniami batalionowemi, z wielką wprawą i miała postawę w pełni dobrą. To samo można powiedzieć o wszystkich pułkach kawaleryi (było ich cztery) nie wyłączając kozaków. Nie dziwnego! są to pułki gwardyi. Artylerya jednak przedstawiła się najlepiej w dziedzinie manewrowania. Czy tak samo strzela, to inna kwestya.

Za to piechota liniowa wcale nie robiła korzystnego wrażenia. Manewrując nawet kompaniami nie potrafiła utrzymać w pełni równo wyciągniętego szeregu. Szła zawsze szykiem tatarskim, to jest: skrzydłami naprzód, a środkiem o jakie 6 lub 7 kroków w tyle. Jeden z pułków tych a mianowicie Połocki zdawał się być raczej zbieraniną niekarną zbrojnych ludzi, niż pułkiem regularnym. Pomimo to wszystko, znając karną naturę chłopa moskiewskiego, jesteśmy przekonani, że w danym razie ludzie ci bić się będą dobrze i niejeden twardy orzech do zgryzienia będzie miał w walce z nimi ich nieprzyjaciel.

W dalszym ciągu rewie mają się odbywać pod Skierniewicami, na Bielanach, pod Krasnymstawem. Wielkie manewry, 3-dniowe około 25 bm. odbędą się na prawym brzegu Wisły, pomiędzy Miłosną, Wawrem, Pragą, to jest na placu bitwy Grochowskiej. Ponieważ się postaram, aby o ich przebiegu być dobrze poinformowanym, przeto nie omieszkam was w czasie danym zawiadomić

Rozpisuję się o tem tak szeroko z tego powodu, że dziś więcej niż kiedykolwiek atmosfera jest wojowniczą, skutkiem czego, sądzę, wszelkie wiadomości, armii moskiewskiej dotyczące, nie są pozbawione interesu dla szerszej publiczności.

Od czterech tygodni dochodzą nas ze wszystkich stron kraju wieści o klęskach, jakie poniosło rolnictwo skutkiem upartych deszczów, które lały dzień i noc w sierpniu.

W Lubelskiem, Stopnickiem, Olkuskiem, Kaliskiem etc. wszystko zboże porosło, ziemniaki pogniły, sianokos się nie udał, nie ma co jeść, nie ma czem inwentarza żywić.

Jedynie te okolice, gdzie z powodu istnienia licznych cukrowni uprawiają buraki, cieszą się nadzieją obfitego ich w dobrym gatunku, zbioru.

W następstwie porośnięcia zboża, ceny jego są niskie i w dodatku nie ma go.

Drożyzna, która i tak już ma miejsce wobec niskiego kursu pieniędzy, z pewnością niepospolicie wzrośnie. Niepiękna i niemiła to perspektywa.

Berlin, 17 września.

Rząd niemiecki ma wiele organów dziennikarskich do obrony polityki rządowej i do odpierania wszelkich zaczepek, z kądkolwiek one pochodzą, — do wypowiadania zaś pozytywnego programu rządowego, zwłaszcza w kwestyi polityki wewnętrznej, używa wyłącznie prawie tygodniowej „Provincial-Correspondenz“. Z tąd pojawienie się co tygodnia nowego numeru tego dziennika, jest nie ledwie wypadkiem politycznym, artykuły bowiem programowe w nim zmieszczone, dostarczają zwykle obfitego materyału dyskusyi dziennikarskiej, na cały tydzień lub dłużej dla dzienników codziennych. Nie dawno zakończył ten organ rządowy szereg artykułów w kwestyi reformy podatków. Zakończenie, było poniekąd niespodzianką, z powodu gorącej obrony kapitalistów i kapitalizmu. Dotychczas na podstawie wielu enuncyacyi rządowych powszechnem było przekonanie że rząd biorący ciągle w obronę drobnych kapitalistów i przedsiębiorców, wszelkie zwiększenie dochodów państwowych będzie chciał zwalić na klasy bogatsze. Tymczasem ostatni artykuł *Prov. Corr.* biorący w obronę bogatych kapitalistów, występujący nawet przeciw podatkowi spadkowemu i giełdowemu, tej najłagodniejszej formie opodatkowania wielkich kapitałów ruchomych, stanął w sprzeczności z dotychczasowym programem rządowym i uważany jest powszechnie jako zwrot w polityce finansowej kanclerza. Więcej jednak niechęci obudziła ostateczna konkluzya wspomnianego artykułu, *Prov. Cor.* Konluzya ta dochodzi do tego przekonania, iż jedynem zródłem z którego, państwo może czerpać znacznie większe dochody są podatki konsumcyjne zwłaszcza zbytkowe. Ponieważ przygotowany właśnie projekt ustawy o potrzebach państwa stawia w perspektywie zwiększenie potrzeb przeszło o 180 milionów marek, cały więc ten ciężar miałby spaść na podatki konsumcyjne. Naturalnie że wobec takiej perspektywy, wielcy kapitaliści nie bardzo są zachwyceni obroną którą im ten sam dziennik się przysłużył; dla nich bowiem kwestya ta przedstawia się jak pytanie: z której kieszeni mają płacić? Ztąd opozycya jest wszechstronna; nietylko bowiem wychodzi ona z obozu liberalno-narodowego i postępowego, które zawsze były zasadniczo przeciwne zwalaniu większych ciężarów na podatki pośrednie, lecz nawet ze sfer robotniczych, które niewiedząc jakie artykuły zużycia dotkną nowe podatki, mogą mieć słuszną obawę przed tak jednostronnie pojętą reformą któraby cały zwiększony ciężar zwaliła na jeden rodzaj podatków.

Nie mniejsze obawy i niechęć obudziły w pewnych sferach, zamiary rządu wzięcia w opiekę i zreformowania towarzystw ubezpieczeń w Niemczech. Na odbytym właśnie kongresie ekonomistów niemieckich w Monachium, na który zjechali się przeważnie zwolennicy szkoły manszesterskiej, — dotyczące projekta rządu, wywołały wielką opozycyę. Jeden z mowców zakończył swoją mową oświadczeniem, że jedyny słuszny paragraf zamierzonej ustawy asekuracyjnej byłby taki, któryby stanowił, iż rząd powinien tak mało troszczyć się o ubezpieczenia, jak o fabrykacyę obuwia. Lubo zapatrywania te znajdowały poklask w większości kongresu należącej do jednej szkoły ekonomicznej, stosunki jednak faktyczne nie zdają się popierać tych zapatrywań, wywołują przeciwnie konieczną potrzebę większej ingerencyi państwa w przedsiębiorstwach asekuracyjnych. Z ogłoszonej właśnie statystyki działalności towarzystw ubezpieczeń w Niemczech, okazuje się że towarzystwa ubezpieczeń w Niemczech w ciągu czasu od 1867 do 1880 r. otrzymały 624 milionów marek w opłatach od ubezpieczonych, z tego zaś wypłaciły tytułem wynagrodzenia tylko 372 milionów marek. Z czego okazuje się że blisko połowa, bo przeszło 40%, poszła na dywidendę dla akcyonaryuszy, na agentów i koszta biurowe. Zapytać się więc godzi czy publiczność, nie za drogo płaci dobrodziejstwo ubezpieczenia? i czy zwłaszcza olbrzymie sumy wydawane na biura i na kosztowny niezmiernie aparat agencyjny, nie dałyby się zmniejszyć? — kwestya ta ma niewątpliwie dla Niemiec wielką wagę, lecz sądzimy że w najbliższym czasie musi i w innych państwach przyjść na porządek dzienny.

Nordd. allg. Ztg. dzień po dniu zapewnia że, książe kanclerz jest bardzo cierpiący i że stan jego zdrowia nie pozwala mu się niczem zajmować. Niektórzy te zapewnienia stawiają w związku z pomienionym artykułem *Prov. Corr.* i przypuszczają, iż jest to pewien sposób usunięcia odpowiedzialności za ten artykuł od ks. kanclerza.

Paryż, 14 września.

(Zwycięztwo Anglików pod Tel-el-Kebir. — Wartość wojenna angielska).

(=) Zdobycie przez Anglików Tel-el-Kebir sprawiło w Paryżu wrażenie głębokie, ale nie ogólne. Ogółu nie obchodzi sprawa egipska od chwili, jak się z niej wycofała Francya. Publiczność obojętnie przyjmuje wiadomości o operacyach wojennych wojsk angielskich i arabskich. Zajęcie świeci światłem pruchna na szpaltach dziennikarskich i gore ogniem w sercach agentów giełdowych, z których jedni obrachowują szanse w nadziei *baisse* drudzy *hausse*, zaangażowanych w Egipcie funduszów. Ci ostatni — partyzanci interwencyi niedoszłej, składali jak najlepsze na korzyść powodzenia Anglików życzenia. Więc się życzenia ich spełniły. Anglicy zwyciężyli. Zwycięztwo pod Tel-el-Kebir szeroko po świecie rozniesie zmartwienie, napełniając niem serca dyplomatów w Berlinie, w Wiedniu, w Rzymie, najbardziej zaś w Petersburgu, gdzie Anglicy, dzięki punktom spornym, odnoszącym się do interesów na dalekim Wschodzie, jakoteż, wspomnieniom poniżenia dyplomatycznego, doznanego przy okazyi kongresu berlińskiego, nienawidzeni są szczególnie. Z tego ostatniego względu, i nas zwycięztwo to obchodzi trochę. Potęguje ono antagonistkę Moskwy.

Pomijając jednak politykę wysoką, zwycięztwo pod Tel-el-Kebir na uwagę zasługuje pod względem czysto wojennym. Dzięki onemu, odżywa prawda stara, zaćmiona nieco, ta mianowicie, iż zwycięztwo odnosi nie ilość, ale jakość. Każda inna, nie angielska armija, zatrzymałaby się była przed okopami arabskiemi. Ciż sami Arabowie, co za okopami owemi stali, bronili w r. 1853, pod Silistryą, na prędce skleconej reduty, zwanej Arab-tabia, do której Moskale się trzykrotnie wdzierali i trzy razy ze środka bagnetem wyrzuceni zostali. Moskale na miejscu Anglików byliby się pod Tel-el-Kebir w nową zabawili Plewnę. Żołnierz egipski jest wcale dobry—bardzo dobry. Do pokonania go tak — rzutem jednym, mając o połowę mniej sił, nie używając przeciwko szańcom innej jak polowej artyleryi i atakując z pola otwartego — jak to Anglicy uczynili, posiadać trzeba zalety żołnierza, wystające wysoko po nad poziom tych zalet, jakie w czasach ostatnich tryumfy niemieckie i moskiewskie w kurs puściły. Oto wojsko! A wiedzieć należy, iż się John Bull bije od niechcenia i wcale nad sztuką wojenną latami całemi nie ślęczy, jak sztabowce w Berlinie, w Petersburgu i po innych stolicach europejskich. Anglicy nie robią z rzemiosła wojennego specyalności; nie zaszywają się w takowe; nie suszą sobie nad niem mózgów zbytecznie; nie wystawiają szlif generalskich na wielbienie i nie genarałom powierzają teki ministerstwa wojny i marynarki. Mimo tych wszystkich „nie“, posiadają armię na kuli ziemskiej najlepszą i generałów cale dobrych. Jest to rzecz do zaznaczenia.

Zaznaczenie osobliwości tej rozwiązuje zagadkę zastraszenia się Moskali, gdy w czasie kongresu berlińskiego lord Beaconsfield, sprowadzić do Malty kazał kilka kompanij wojsk indyjskich. Pełnomocnicy rosyjscy trzymali się twardo przy warunkach traktatu san-stefańskiego. Jak skoro jednak wieść gruchnęła, że w Malcie wylądowali cipaje, w chwili tej zmiękli na rozkaz z Petersburga. Świadczy to, że w Petersburgu znają wartość wojenną angielską, wartość, która się w Egipcie stwierdziła i która ze względu na przygotowujące się a przez rosyjskie wróble polityczne świegotane wypadki, nie małego jest znaczenia. Wiedzmy o tem i pamiętajmy; nic nam to może nie pomoże, w każdym razie atoli nie zaszkodzi.

Austrya, Niemcy i Sławianie.

Niedawno zamieścił *Wiestnik Jewropy* artykuł pod tym tytułem, wypowiadający poważny sąd polityczny. Artykuł ten ma być napisany przez Mikołaja Sołtykowa, słynnego satyryka, piszącego pod pseudonimem Szczedryna. Autor wykazuje, że panslawiści są sprawcami rozbratu w rodzinie ludów sławiańskich, w skutek narzucania prawosławia. Nie tylko jednak samo prawosławie jest naszem zdaniem tego przyczyną. Wiele jeszcze istnieje innych powodów, a na ich czele stoi zaciekła chęć zniwelowania różnic narodowych, a więc obrzydliwy system obrusienia Polaków, który zresztą nie osiąga swego celu.

„Austrya, mówi autor, zamyśla zjednoczyć niektóre plemiona sławiańskie pod berłem Habsburgów. Nie ulega wątpliwości i to, że w tem dopomaga jej Bismark. Inicyatywa tego planu pochodzi od Bismarka, który gwałtem prawie narzucił go Austryi, popchnął ją na tę drogę i nieprzestaje popychać ją w tym kierunku coraz dalej i dalej. Niewątpliwem nareszcie jest i to, że Europa zachodnia zapatruje się przychylnie na ten plan i urzeczywistnienie go, jeżeliby kiedykolwiek miało przyjść do skutku, spotka niezawodnie z zadowoleniem zupełnem, jako fakt najszczęśliwszy i najpomyślniejszy. Wszystko to jest prawdziwem, jak równie, że jest to sprawa bardzo niepomyślna dla Rosyi i wielce niebezpieczna dla sławiaństwa w ogóle. Ale zachodzi pytanie, kto temu wszystkiemu winien?

Czy winien Bismark, który stara się korzystać ze zwycięztw naszych nad Turcyą i rozstrzygnąć kwestyę wschodnią nie na korzyść Sławian, lecz Niemców? Nie myślę, aby go można obwiniać. On, jest naczelnym ministrem cesarstwa niemieckiego, jest twórcą tego cesarstwa, twórcą nie zupełnie jeszcze dokonanej, ale mającej dokonać się w bliskiej przyszłości, jedności Niemiec. On jest zarządcą i przedmiotem uwielbień całych Niemiec, oczywiście tedy, że przedewszystkiem i wyłącznie stara się o korzyści cesarstwa niemieckiego i niemieckiego plemienia. Podobna staranność stanowi nie winę, lecz zasługę każdego męża stanu w obec własnego narodu. Kraj i naród, w którym mężowie polityczni postępują inaczej niż on, lekceważą ich interesa i poświęcają je dla celów ubocznych, taki kraj i naród mogą zapewne bardzo ubolewać nad podobnym stanem rzeczy, potępiać swoich ministrów, ale nie mają prawa mieć za złe sąsiadom swoim, że ich ministrowie i mężowie stanu nie naśladują tak zgubnego przykładu.

Może więc winna Austrya? U nas tyle już mówiono i pisano o jej nietrwałości i zbutwiałości, o tem, że już, już runie i rozpadnie się i że ciosem śmiertelnym dla niej i hasłem jej upadku będzie nic co innego, jak właśnie odrodzenie się słowiaństwa; tyle nadużywano słynnego frazesu, że droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń, tylekroć go powtarzano z akompaniamentem wcale nie dwuznacznych komentarzy, że byłoby z naszej strony, jeżeli nie niesumiennem, to przynajmniej bardzo dziwnem, czynić Austryi zarzut z tego, iż ona rękami i nogami broni się owym, według naszych własnych słów, grożącym jej niechybnie niebezpieczeństwom życia. Jakkolwiek ona, według naszego zdania jest „nietrwałą“ i „zbutwiałą“, zawsze przecież żyje jeszcze, nie umarła, dyszy, ... a pokąd w organizmie zachowuje się choć ślad oddechu, choć jaki taki symptom życia, organizm nie może do końca ani pogodzić się z myślą o śmierci, ani zaniechać pasowania się z nią. Nieprzebierania w środkach walki nie można także brać za winę w podobnych wypadkach, jak niemożna tonącemu czynić zarzutu z tego, że starając się wybrnąć z pochłaniających go fal, chwyta się drugiego tonącego i pogrąża go z sobą na dno, chociaż bez niego ten drugi możeby wypłynął na wierzch i ocalał. Czyż może być mowa o oskarżeniu, albo usprawiedliwieniu tam, gdzie organizm żywy, czy to człowiek pojedyńczy, czy państwo zbiorowe, boryka się z niebezpieczeństwem śmiertelnem?... On, lub ono ginie i usiłuje ratować się od zguby, oto całe usprawiedliwienie, w obec którego umilknąć powinny wszelkie zarzuty, bo usprawiedliwienie to wyklucza nawet możebność zarzutów.

Czy nie winna czasem Europa zachodnia? Ją jeśli można obwiniać, to chyba tylko o sympatyę, ponieważ z wyjątkiem papieża, bez pomocy którego Niemcy nie mogliby się obejść, wszyscy względem planów panslawizmu austryackiego zachowują się zupełnie biernie. Nie stawi im Europa przeszkód, nawet być może, aprobuje je, ale czynnego udziału w nich nie ma, a więc i winy jej być tu nie może,

Tak tedy nie są winnymi, czyli inaczej ich czynności nie mogą być poczytywane za winę, ani Bismark, ani Austrya, ani Europa zachodnia. Któż tedy winien? Mojem zdaniem winien ten, kto dał w ręce naszym nieprzyjaciołom politycznym straszny oręż walki religijnej, którym oni zamierzają teraz zadać cios i nam i całości słowiańskiej w samo serce. Winien ten, kto pierwszy ogłosił fałszywą zasadę identyczności słowiaństwa z prawosławiem. Winni ci, którzy, podchwyciwszy dziwaczną zasadę powyższą, przez całe dziesiątki lat starają się wbić w głowy Słowian nieprawosławnych, że niema dla nich miejsca w rodzinie słowiańskiej, że Słowianie nie uznają ich za braci i nie chcą znać, pokąd oni nie wyrzekną się wiary swych ojców i że Słowianinem jest tylko ten, kto jest prawosławnym. Tak długo i tak skutecznie starali się im to wbić w głowy, że nareszcie wbili i... rozdzielili Słowiaństwo na dwa obozy, na dwa przeciwne sobie i organicznie wstrętne szeregi nieprzyjaciół.

Nigdy nietylko żadnemu z austryackich mężów stanu, między którymi od dawnych czasów niema zupełnie ludzi wybitnych rozumem i zdolnościami, ale nawet takiemu wielkiemu geniuszowi, jak Bismark, nie mogłaby była przyjść do głowy myśl tworzenia jakiegoś panslawizmu austryackiego; nigdy żadnemu plemieniu słowiańskiemu, ani nawet pojedyńczemu człowiekowi słowiańskiego szczepu, nie byłaby się przyśniła możność popierania tak zgubnych dla całości Słowiaństwa myśli, gdyby nie była postawiona w Rosyi nieszczęsna zasada identyczności Słowiaństwa z prawosławiem. A zasadę tę przecież trudno zataić, postawiliśmy my, Rosyanie, a mianowicie ta partya rosyjska, do której należy i wśród której odgrywa tak wybitną rolę redaktor *Rusi*, p. Aksakow. Adepci tej partyi nie chcieli oczywiście działać szkodliwie dla Słowiaństwa, nie przewidywali nawet, że zadają ciężki cios słowiańskiej idei, gdy krzyczeli na wszystkich gościńcach i drogach, że prawosławie jest niezbędnym atrybutem Słowiaństwa i że nie masz Słowiaństwa bez prawosławia. Ale nie chcąc i nie spodziewając się, niemniej wszakże ten cios sami zadali i teraz nie mają na kogo uskarżać się, tylko na siebie samych. Nie mogą nawet mieć tej pociechy, aby złorzeczyć Niemcom, ponieważ austryacki panslawizm wymyślili nie Niemcy; wymyślili go nieprawosławni Słowianie (przedewszystkiem Polacy). Niemcy zaś tylko pochwycili tę myśl tak dla nich korzystną, rozwinęli ją, i teraz starają się wcielić ją w życie.

„Raz tylko przypuściwszy słuszność twierdzenia, że ten jedynie jest prawdziwym słowianinem i temu przypadają w udziale wielkie i błogie korzyści, mające wypłynąć z urzeczywistnienia idei wszechsłowiańskiej, kto jest prawosławnym, musimy koniecznie odpowiedzieć zaraz na pytanie: cóż będzie ze słowianami nieprawosławnymi i czego oni mają się trzymać? Z jednej strony, nie mogą przecież oni przestać być słowianami, są i będą nimi zawsze, pomimo krzyków obrońców prawosławia słowiańskiego. Z drugiej strony, nie mogą też wszyscy razem, całemi masami zmienić swej religii na inną. Czas takich przewrotów religijnych minął bezpowrotnie. A zresztą coby było warto pod względem moralnym takie ryczałtowe przejście całego narodu z jednego wyznania chrześciańskiego do drugiego?

Odepchnięci przez główny naród swojego szczepu, odcięci od pnia słowiańskiego, rzuceni pośród przewyższających ich liczebnie i cywilizacyjnie a wrogich im plemion, słowianie nieprawosławni skazaniby zostali na oczywistą zgubę, gdyż musieliby skonać powolną śmiercią pod brzemieniem gniotącego ich germanizmu. Ależ słowianie nieprawosławni są także organizmem żywym i umierać dobrowolnie nie chcą. Postawieni przez nas, a pamiętajmy to dobrze, że nie przez kogo innego, tylko przez nas, zarówno, jak i Austrya wobec smutnej alternatywy niechybnej śmierci, oni zarówno, jak i tamta, zaczęli wszelkiemi siłami i nieprzebierając w środkach walczyć z niebezpieczeństwem i unikać go. Przyczem myśl zjednoczenia się z Austryą wynikła sama przez się sposobem logicznym i jak gdyby fatalnym. I to zjednoczenie, chociażby z nieprzyjacielem, ale z nieprzyjacielem mającym dość siły, dla obrony przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu, tak jest naturalnem, tak nawet logicznie niezbędnem, że byłoby, jak mi się zdaje, zupełnie próżną pracą szukać innego usprawiedliwienia dla słowian nieprawosławnych, nad instynkt własnej obrony. Bez żadnych innych usprawiedliwień nikomu z sumiennych rosyan nie przyjdzie, jak sądzę do głowy oskarżać ich.

Oto więc jakim sposobem zrodziła się myśl panslawizmu austryackiego, który zresztą z daleko większą ścisłością możnaby nazwać panslawizmem habsburskim, a to dla tego, że prawdziwą przynętą dla słowian nieprawosławnych i zarazem punktem, wokoło którego skupiają się już oni, a pragną skupić się jeszcze ściślej, nie jest jako żywo Austrya sama przez się, lecz dynastya Habsburgów, a zwłaszcza jej teraźniejszy przedstawiciel, odznaczający się rzeczywiście wielkiemi zaletami umysłu i serca, a przedewszystkiem uczciwością nieposzlakowaną.

Jak fatalnym i, możnaby powiedzieć, przymusowym sposobem wynika wśród słowian nieprawosławnych myśl zjednoczenia się z Austyą, tak samo fatalnie i z konieczności zmuszeni oni byli szukać poparcia tej myśli w Watykanie, a rzeczników jej w duchowieństwie katolickiem. I z [illegible] wu: cóż może być naturalniejszego nad to i czyliż oni temu winni? Ich usuwała z rodziny słowiańskiej nasza nietolerancya religijna. Za to, że oni nie tak się jak my żegnają i nie tym, co my językiem modlą się, przed nimi zamykaliśmy drzwi do świata słowiańskiego. Oni więc mimowolnie i zbawienia i broni do walki szukać musieli w religii swojej i budować swą przyszłość na tej właśnie różnicy wyznań, dla której [illegible] wiano im przyszłości“.

Wypadki egipskie.

Częściowa redukcya wojsk angielskich, wysłanych do Egiptu, jak donoszą z Londynu, nastąpi już z końcem bieżącego miesiąca. Gwardye powrócić mają w październiku, pewien zaś kontyngens wojsk pozostanie do wiosny, lub dłużej, jeżeliby zajść miały jakie nieprzewidziane wypadki jaka niespodziewana *force majeure.* Generał Wolseley zabawi także dłuższy czas w Kairze, po czem zastąpiony zostanie przez generała Ady lub Hamleya. Indyjska eskadra z kontradmirałem Hevettem, odpłynie z Suezu do Bombay i Trincomale z początkiem przyszłego miesiąca, flota zaś morza śródziemnego rozlokowaną zostanie po rozmaitych stacyach morskich.

Ze względu na kwestyę polityczną która, skutkiem katastrofy Tel-el-kebirskiej wystąpiła obecnie na pierwszy plan nie bez znaczenia jest doniesienie z Rzymu do *Augsburger alg. Ztg.*, według którego gabinet włoski przedłożyć miał mocarstwom dokładnie zformułowany projekt ustanowienia nad kanałem sueskim wspólnego, europejskiego protektoratu. Mocarstwa biorące udział w konferencyi konstantynopolitańskiej, a nawet Francya i Anglia dodaje korespondent, złożyły już oświadczenia przychylne, i w kołach dyplomatycznych, żywią przekonanie, że późniejsze ostateczne załatwienie kwestyi egipskiej znacznie się przez to ułatwi

Doniesienia dzienników francuzkich, j[illegible]

[illegible] najdalszych stron kraju, o tyle ten trzeci czy[illegible], o którym na wstępie mówiliśmy, zaopatrzo[illegible] środki i władzę nie wykazał nam, aby tej [illegible] naszej w czemkolwiek sprzyjał, a tem mniej, aby ją wspierał. Owszem ze wszech stron słyszeliśmy narzekania, że ten i ów dział pracy byłby inny, że wystawa wykazałaby nam donioślejsze rezultaty, usiłowania nasze odniosłyby o wiele piękniejsze rezultaty, gdyby nie ciążąca na kraju naszym nieszczęśliwa równowaga budżetu austryackiego. Szkoda wielka, że między wystawcami nie wystąpiła firma sprzyjającego nam rządu! Ciekawe by były tej firmy okazy, między któremi szczególniej odznaczałyby się dzieła naszego ministra rodaka, dzielnie trzymającego się na wzburzonych falach finansów austryackich.

Komentarzem do wystawy przystrojonej w świąteczne szaty, były odbyte na placu wystawowym wiece: przemysłowy, rolniczy, nafciany i przyjaciół oświaty ludu, obradujących nad potrzebą organizacyi kółek włościańskich. Wśród nich rozlegało się jeszcze echo także w czasie wystawy, w murach Sejmu wypowiedziana mowa marszałka przy otwarciu sesyi sejmowej.

Gdyby kto nie znał kraju, w którym się to wszystko odbyło w ciągu dni 10 i tylko te momenta życia obserwował z ciepłem sercem i jasnym umysłem, nie mógłby rozstać się z tą smutną i bolesną myślą, że pod sprzyjającym rządem skazani jesteśmy na walkę bez skutku, na pracę bez odpowiednich rezultatów.

Przerażająca liczba gmin bez szkół, niedobór budżetowy w funduszach krajowych, zniewalający do odbijania się na oszczędnościach szpitalnych, krzycząca potrzeba budowy znacznej ilości dróg komunikacyjnych, którym fundusze krajowe podołać nie mogą, jeszcze więcej o pomstę do nieba wołające zaniedbanie regulacyi rzek, a przy tem wszystkiem wzrastające ciężary podatkowe i różne pretensye ze strony rządu sięgające czasów uwłaszczenia włościan, zabicie jedynego przemysłu i górnictwa naftowego wprowadzeniem w życie podatku konsumcyjnego — oto temata, na tle których toczyły się obrady wszystkich reprezentacyj w czasie między 1 a 10 września r. b., w czasie kiedy się odbyła wystawa! Jeżeli z jednej strony świadczyła ona o usiłowaniach ludzi dobrej woli, o samodzielnym rozwoju pewnych korporacyj i stowarzyszeń z wysiłkiem walczących o lepsze jutro, to z drugiej powinna nas przekonać, że dalej w stosunkach naszych do sprzyjającego rządu łudzić się nie powinniśmy, bo jesteśmy ciągle ofiarą, z której wysysają nam nasz dobytek z ciężkiej pracy pod pokrywką jakichś doniosłych planów politycznych i zaprowadzenia równowagi budżetowej.

Najsmutniejsze wrażenie odnieśliśmy z wiecu naftowego, który od początku do końca był jednym szeregiem uzasadnionych skarg, opartych na faktach — niepodobnych do uwierzenia — a prawdziwych; wszystkie inne obrady wykazały w różnych działach braki, braki których istnienie jest mniej lub więcej szkodliwem, konserwującem stan chorobliwy, wywołującem sporadyczne klęski, ale nie raniące śmiertelnie, podczas kiedy zabójcze ciosy fiskalne, któremi uderzono w młody, w początku rozkwitu będący przemysł naftowy, przyprawią go o śmierć tem smutniejszą, że dokonana została z bezwzględnością przez ministerstwo ugodowe, które popieramy a w którem zasiada dwóch naszych rodaków. Jeden z nich biorąc tekę finansów w swe ręce, zapowiedział nam programowo, chociażby za pomocą nowych deficytów, dźwiganie przemysłu w państwie, a więc i w kraju naszym, a jak dalece spełnił to zadanie, najlepszą illustracyą był wiec naftowy! Żałujemy też bardzo, że obecny na początku obrad tego wiecu J. E. pan minister rolnictwa nierozumiał po polsku choćby tylko dla wysłuchania tego sprawozdania, jakie przedłożonem zostało przez towarzystwo krajowe dla opieki i rozwoju górnictwa naftowego.

Sprawozdanie to zestawia czynności swoje od początku a charakterystyka ich jest nieustanną walką z projektami do ustaw, które wychodziły od rządu i nareszcie ukoronowane zostały ustawą wprowadzoną w życie z dnia 1 września r. b. o rzekomem podwyższeniu cła i niepomiernie wysokim podatku konsumcyjnym.

Obrady kongresu naftowego w Przemyślu, nie dość było w treści tylko ogłosić w dziennikach, powinny one rozejść się w tysiącach egzemplarzy po kraju, aby się odbiły w głowach tych łatwowiernych, którzy bądź co bądź bez uwagi na dobro kraju, dopomagali do przeprowadzenia ich w Radzie państwa, ratując tym sposobem od upadku ministerstwo z firmą Taffe-Dunajewski.

Pozwolicie przeto, że o tym kongresie naftowym, zdam wam sprawę szczegółowo i zacznę od sprawozdania towarzystwa.

Korespondencya „Reformy“

Warszawa, 13 września.

(Jeszcze z jubileuszu Częstochowskiego. — Rewia w Warszawie i manewry pod Warszawą. — Klęska w dziedzinie rolnictwa.)

Ogół nasz w Warszawie przez dnień 7 i 8 bm. był bardzo zajęty Częstochową. Interes ten doszedł do *maximum* w dniu 7 wieczór skutkiem rozejścia się pogłosek po mieście o rzekomej jakiejś katastrofie w Częstochowie. Pogłoski, aczkolwiek alarmujące, pokazały się fałszywemi. W Częstochowie odbywało się wszystko z pozornym spokojem i majestatem. Ks. biskup kujawski Popiel celebrował, bierzmował, błogosławił... Niezliczone zastępy ludu rozmodlone zapełniały pochyłość i skupiały się u stóp pagórka Jasnogórskiego... setki orkiestr włościańskich, w które obecnie Wielkopolska i Krakowskie obfituje, grały hymny na cześć „cudownej Opiekunki“, około obrazu której w kaplicy leżeli ci szczęśliwcy, którzy się tam dostać potrafili. Tak! wszystko pozornie było ciche i piękne... Ale... był i pan Kachanow, gubernator piotrkowski, ów sławny Kachanow, co to ulice starego Piotrkowa trybunalskiego ochrzcił mianami „Dońskich“ i tym podobnych „prospiektów“, było 6 batalionów piechoty z Warszawy, dwa miejscowe, dwa z okolicy, pułk kozaków z Miechowa, pełna kompania straży pogranicznej, takaż żandarmów i straży ziemskiej. Ostatnim polecono bacznie patrzeć za unitami z Podlasia. Jakoż w dniu 7 wieczorem przyaresztowano na dworcu drogi żel. w Częstochowie dwie kompanie po kilkaset ludzi i pomimo protestów, wpakowawszy nazad w wagony, odesłano do Warszawy. Przez cały dzień 8 odbywały się ciche a zacięte polowanie na Podlasiaków, wieńczone, rzecz prosta, licznemi rezultatami pomyślnemi. Mało tego, władzom na komorach pogranicznych polecono surowo robić trudności paszportowe tym, którzy przybywali ze Szląska, Galicyi, Poznańskiego, Prus. Biedna i ciemna ludność górnego Szląska pruskiego, wiedząc, że za wieleby miała kłopotów z braniem paszportów, stawiła się tłumnie w Sosnowcu całkiem bez nich. Żandarmi chcieli tych ludzi w myśl odebranych rozkazów wsadzić do wagonu i odesłać za kordon. Szlązacy uważali za właściwe jednak pojechać do Częstochowy. Że ich zaś było multum, więc otworzywszy sobie drzwi siłą, wyszli na peron, siedli i pojechali.

Kompanie pielgrzymów, pominąwszy już z przestrzeni Polski samej, liczne poprzybywały z Węgier, a nawet z Bosni o tyle, o ile jest katolicką.

Liczbę pielgrzymów, którą przypuszczalnie w zeszłym liście podawałem na 500.000, kompetentni zmniejszają do cyfry 300.000 ludzi.

W każdym razie ruch cały ten religijny, którego byliśmy w ostatnich dniach kilku świadkami, nosi na sobie cechy w pełni poważne.

W sam dzień dopiero święta Matki Bożej, bo 8 września cenzura rozwiązała dziennikom języki, z czego korzystając *Słowo* wydało nadzwyczajny dodatek, słabo a nawet we wstępnym artykule nieco nietaktownie zredagowany. Z pisemek brukowych najwięcej miejsca jubileuszowi poświęcił *Kuryer Poranny*.

Tyle co do Częstochowy.

Od dni kilku bruk warszawski tentni od toczących się po nim powozów moskiewskiej generalicyi, lecącej się przedstawiać W. ks. Mikołajowi do Łazienek. Wczoraj ów książę rozpoczął przegląd wojsk, *NB.* przegląd częściowy, stojących pod Warszawą.

Na polach Mokotowskich zgromadziło się 60 batalionów piechoty, 24 szwadronów jazdy i 90 dział polowych wraz z kartaczownicami. Piechota składała się: z piechoty gwardyi i liniowej, jazda: z ułanów, dragonów, kozaków dońskich; artylerya: z artyleryi armii i lekko konnej gwardyi. Przegląd trwał cztery godziny. Wojska liniowe wystąpiły w narodowych moskiewskich strojach, to jest: w czapkach baranich, kaftanach i różnobarwnych pasach. Ogół ludzi zgromadzonych wczoraj na Mokotowie dosięgał 40.000 ludzi z powodu słabo obsadzonych batalionów, których cyfra nieraz nie przechodziła 4000 ludzi.

Piechota gwardyi rozwijała się i maszerowała liniami batalionowemi, z wielką wprawą i miała postawę w pełni dobrą. To samo można powiedzieć o wszystkich pułkach kawaleryi (było ich cztery) nie wyłączając kozaków.. Nic dziwnego! są to pułki gwardyi. Artylerya jednak przedstawiła się najlepiej w dziedzinie manewrowania. Czy tak samo strzela, to inna kwestya.

Za to piechota liniowa wcale nie robiła korzystnego wrażenia. Manewrując nawet kompaniami nie potrafiła utrzymać w pełni równo wyciągniętego szeregu. Szła zawsze szykiem tatarskim, to jest: skrzydłami naprzód, a środkiem o jakie 6 lub 7 kroków w tyle. Jeden z pułków tych a mianowicie Połocki zdawał się być raczej zbieraniną niekarną zbrojnych ludzi, niż pułkiem regularnym. Pomimo to wszystko, znając karną naturę chłopa moskiewskiego, jesteśmy przekonani, że w danym razie ludzie ci bić się będą dobrze i niejeden twardy orzech do zgryzienia będzie miał w walce z nimi ich nieprzyjaciel.

W dalszym ciągu rewie mają się odbywać pod Skierniewicami, na Bielanach, pod Krasnymstawem. Wielkie manewry, 3-dniowe około 25 bm. odbędą się na prawym brzegu Wisły, pomiędzy Miłosną, Wawrem, Pragą, to jest na placu bitwy Grochowskiej. Ponieważ się postaram, aby o ich przebiegu być dobrze poinformowanym, przeto nie omieszkam was w czasie danym zawiadomić.

Rozpisuję się o tem tak szeroko z tego powodu, że dziś więcej niż kiedykolwiek atmosfera jest wojowniczą, skutkiem czego, sądzę, wszelkie wiadomości, armii moskiewskiej dotyczące, nie są pozbawione interesu dla szerszej publiczności.

Od czterech tygodni dochodzą nas ze wszystkich stron kraju wieści o klęskach, jakie poniosło rolnictwo skutkiem upartych deszczów, które lały dzień i noc w sierpniu.

W Lubelskiem, Stopnickiem, Olkuskiem, Kaliskiem etc. wszystko zboże porosło, ziemniaki pogniły, sianokos się nie udał, nie ma co jeść, nie ma czem inwentarza żywić.

Jedynie te okolice, gdzie z powodu istnienia licznych cukrowni uprawiają buraki, cieszą się nadzieją odfitego ich w dobrym gatunku, zbioru.

W następstwie porośnięcia zboża, ceny jego są niskie i w dodatku nie ma go.

Drożyzna, która i tak już ma miejsce wobec niskiego kursu pieniędzy, z pewnością niepospolicie wzrośnie. Niepiękna i niemiła to perspektywa.

Berlin, 17 września.

Rząd niemiecki, ma wiele organów dziennikarskich do obrony polityki rządowej i do odpierania wszelkich zaczepek, z kądkolwiek one pochodzą, — do wypowiadania zaś pozytywnego programu rządowego, zwłaszcza w kwestyi polityki wewnętrznej, używa wyłącznie prawie tygodniowej „Provincial-Correspondenz“. Z tąd pojawienie się co tygodnia nowego numeru tego dziennika, jest nie ledwie wypadkiem politycznym, artykuły bowiem programowe w nim zmieszczone, dostarczają zwykle obfitego materyału dyskusyi dziennikarskiej, na cały tydzień lub dłużej dla dzienników codziennych. Nie dawno zakończył ten organ rządowy szereg artykułów w kwestyi reformy podatków. Zakończenie, było poniekąd niespodzianką, z powodu gorącej obrony kapitalistów i kapitalizmu. Dotychczas na podstawie wielu enuncyacyi rządowych powszechnem było przekonanie że rząd biorący ciągle w obronę drobnych kapitalistów i przedsiębiorców, wszelkie zwiększenie dochodów państwowych będzie chciał zwalić na klasy bogatsze. Tymczasem ostatni artykuł *Prov. Corr.* biorący w obronę bogatych kapitalistów, występujący nawet przeciw podatkowi spadkowemu i giełdowemu, tej najłagodniejszej formie opodatkowania wielkich kapitałów ruchomych, stanął w sprzeczności z dotychczasowym programem rządowym i uważany jest powszechnie jako zwrot w polityce finansowej kanclerza. Więcej jednak niechęci obudziła ostateczna konkluzya wspomnianego artykułu, *Prov. Corr.* Konkluzya ta dochodzi do tego przekonania, iż jedynem źródłem z którego, państwo może czerpać znacznie większe dochody są podatki konsumcyjne zwłaszcza zbytkowe. Ponieważ przygotowany właśnie projekt ustawy o potrzebach państwa stawia w perspektywie zwiększenie potrzeb przeszło o 180 milionów marek, cały więc ten ciężar miałby spaść na podatki konsumcyjne. Naturalnie że wobec takiej perspektywy, wielcy kapitaliści nie bardzo są zachwyceni obroną którą im sam dziennik się przysłużył: dla nich bowiem kwestya ta przedstawia się jak pytanie: z której kieszeni mają płacić? Ztąd opozycya jest wszechstronna; nietylko bowiem wychodzi ona z obozu liberalno-narodowego i postępowego, które zawsze były zasadniczo przeciwne zwalaniu większych ciężarów na podatki pośrednie, lecz nawet ze sfer robotniczych, które niewiedzą jakie artykuły zużycia dotkną nowe podatki, mogą mieć słuszne obawy przed tak jednostronnie pojętą reformą którąby cały zwiększony ciężar zwaliła na jeden rodzaj podatków.

Nie mniejsze obawy i niechęć obudziły w pewnych sferach, zamiary rządu wzięcia w opiekę i zreformowania towarzystw ubezpieczeń w Niemczech. Na odbytym właśnie kongresie ekonomistów niemieckich w Monachium, na który zjechali się przeważnie zwolennicy szkoły manszesterskiej, — dotyczące projekta rządu, wywołały wielką opozycyę. Jeden z mówców zakończył swoją mowę oświadczeniem, że jedyny słuszny paragraf zamierzonej ustawy asekuracyjnej byłby taki, któryby stanowił, iż rząd powinien tak mało troszczyć się o ubezpieczenia, jak o fabrykacyę obuwia. Lubo zapatrywania te znajdowały poklask w większości kongresu należącej do jednej szkoły ekonomicznej, stosunki jednak faktyczne nie zdają się popierać tych zapatrywań, wywołują przeciwnie konieczną potrzebę większej ingerencyi państwa w przedsiębiorstwach asekuracyjnych. Z ogłoszonej właśnie statystyki działalności towarzystw ubezpieczeń w Niemczech, okazuje się że towarzystwa ubezpieczeń w Niemczech w ciągu czasu od 1867 do 1880 r. otrzymały 624 milionów marek w opłatach od ubezpieczonych, z tego zaś wypłaciły tytułem wynagrodzenia tylko 372 milionów marek. Z czego okazuje się że blisko połowa, bo przeszło 40%, poszła na dywidendę dla akcyonaryuszy, na agentów i koszta biurowe. Zapytać się więc godzi czy publiczność, nie za drogo płaci dobrodziejstwo ubezpieczenia? i czy zwłaszcza olbrzymie sumy wydawane na biura i na kosztowny niezmiernie aparat agencyjny, nie dałyby się zmniejszyć? — kwestya ta ma nietylko dla Niemiec wielką wagę, lecz sądzimy że w najbliższym czasie musi i w innych państwach przyjść na porządek dzienny.

Nordd. allg. Ztg. dzień po dniu zapewnia że, książe kanclerz jest bardzo cierpiący i że stan jego zdrowia nie pozwala mu się niczem zajmować. Niektórzy te zapewnienia stawiają w związku z ponownem artykułem *Prov. Corr.* i przypuszczają, iż jest to pewien sposób usunięcia odpowiedzialności za ten artykuł od ks. kanclerza.

Paryż, 14 września.

(Zwycięstwo Anglików pod Tel-el-Kebir. — Wartość wojenna angielska.)

(=) Zdobycie przez Anglików Tel-el-Kebir sprawiło w Paryżu wrażenie głębokie, ale nie ogólne. Ogół nie obchodzi sprawa egipska od chwili, jak się z niej wycofała Francya. Publiczność obojętnie przyjmuje wiadomości o operacyach wojennych wojsk angielskich i arabskich. Zajęcie [illegible] na szpaltach dziennikarskich i gore ogniem w sercach agentów giełdowych, z których jedni [illegible] szanse w nadziei *baisse* drudzy *hausse*, zaangażowanych w Egipcie funduszów. Ci ostatni — partyzanci interwencyi niedoszłej, składali jak najlepsze na korzyść powodzenia Anglików życzenia. Więc się życzenia ich spełniły. Anglicy zwyciężyli. Zwycięstwo pod Tel-el-Kebir szeroko po świecie rozniesie zmartwienie, napełniając niem serca dyplomatów w Berlinie, w Wiedniu, w Rzymie, najbardziej zaś w Petersburgu, gdzie Anglicy, dzięki punktom spornym, odnoszącym się do interesów na dalekim Wschodzie, jakoteż, wspomnieniom poniżenia dyplomatycznego, doznanego przy okazyi kongresu berlińskiego, nienawidzeni są szczególnie. Z tego ostatniego względu, i nas zwycięstwo to obchodzi trochę. Potęguje ono antagonizm Moskwy.

Pomijając jednak politykę wysoką, zwycięstwo pod Tel-el-Kebir na uwagę zasługuje pod względem czysto wojennym. Dzięki onemu, odżywa prawda stara, zaćmiona nieco, ta mianowicie, iż zwycięstwo odnosi nie ilość, ale jakość. Każda inna, nie angielska armija, zatrzymałaby się była przed okopami arabskiemi. Ciż sami Arabowie, co za okopami owemi stali, bronili w r. 1853, pod Silistryą, naprzeciw skleconej reduty, zwanej Arab-tabia, do której Moskale się trzykrotnie wdzierali i trzy razy ze środka bagnetem wyrzuceni zostali. Moskale na miejscu Anglików byliby się pod Tel-el-Kebir w nową zabawili Plewnę. Żołnierz egipski jest wcale dobry—bardzo dobry. Do pokonania go tak — rzutem jednym, mając o połowę mniej sił, nie używając przeciwko szańcom innej jak polowej artyleryi i atakując z pola otwartego — jak to Anglicy uczynili, potrzeba takiego żołnierza, wyższego wysoko nad poziom tych zalet, jakie w czasach ostatnich tryumfy niemieckie i moskiewskie w kurs puściły. Oto wojsko! A wiedzieć należy, iż się John Bull bije od niechcenia i wcale nad sztuką wojenną latami całemi nie ślęczy, jak sztabowce w Berlinie, w Petersburgu i po innych stolicach europejskich. Anglicy nie robią z rzemiosła wojennego specyalności; nie [illegible] się w takowe, nie szuka sobie nad niem [illegible]; nie wystawiają szlif generalskich na wielbienie i nie generałom powierzają teki ministerstwa wojny i marynarki. Mimo tych wszystkich „nie“, posiadają armię na kuli ziemskiej najlepszą i generałów całe dobrych. Jest to rzecz do zaznaczenia.

Zaznaczenie osobliwości tej rozwiązuje zagadkę zastraszenia się Moskali, gdy w czasie kongresu berlińskiego lord Beaconsfield, sprowadzić do Malty kazał kilka kompanij wojsk indyjskich. Pełnomocnicy rosyjscy trzymali się twardo przy warunkach traktatu san-stefańskiego. Jak skoro jednak wieść gruchnęła, że w Malcie wylądowali cipaje, w chwili tej zmiękli na rozkaz z Petersburga. Świadczy to, że w Petersburgu znają wartość wojenną angielską, wartość, która się w Egipcie stwierdziła i która ze względu na przygotowujące się a przez rosyjskie wróble polityczne świegotane wypadki, nie małego jest znaczenia. Wiedzmy o tem i pamiętajmy; nic nam to może nie pomoże, w każdym razie atoli nie zaszkodzi.

Austrya, Niemcy i Sławianie.

Niedawno zamieścił *Wiestnik Jewropy* artykuł pod tym tytułem, wypowiadający poważny sąd polityczny. Artykuł ten ma być napisany przez Mikołaja Sołtykowa, słynnego satyryka, piszącego pod pseudonimem Szczedryna. Autor wykazuje, że panslawiści są sprawcami rozbratu w rodzinie ludów sławiańskich, w skutek narzucania prawosławia. Nie tylko jednak samo prawosławie jest naszem zdaniem tego przyczyną. Wiele jeszcze istnieje innych powodów, a na ich czele stoi zaciekła chęć zniwelowania różnic narodowych, a więc obrzydliwy system obrusienia Polaków, który zresztą nie osiąga swego celu.

„Austrya, mówi autor, zamyśla zjednoczyć niektóre plemiona sławiańskie pod berłem Habsburgów. Nie ulega wątpliwości i to, że w tem dopomaga jej Bismark. Inicyatywa tego planu pochodzi od Bismarka, który gwałtem prawie narzucił go Austryi, popchnął ją na tę drogę i nieprzestaje popychać ją w tym kierunku coraz dalej i dalej. Niewątpliwem nareszcie jest i to, że Europa zachodnia zapatruje się przychylnie na ten plan i urzeczywistnienie go, jeżeliby kiedykolwiek miało przyjść do skutku, spotka niezawodnie z zadowoleniem zupełnem, jako fakt najszczęśliwszy i najpomyślniejszy. Wszystko to jest prawdziwem, jak równie, że jest to sprawa bardzo niepomyślna dla Rosyi i wielce niebezpieczną dla sławiaństwa w ogóle. Ale zachodzi pytanie, kto temu wszystkiemu winien?

Czy winien Bismark, który stara się korzystać ze zwycięztw naszych nad Turcyą i rozstrzygnąć kwestyę wschodnią nie na korzyść Sławian, lecz Niemców? Nie myślę, aby go można obwiniać. On, jest naczelnym ministrem cesarstwa niemieckiego, jest twórcą tego cesarstwa i twórcą niezupełnie jeszcze dokonanej, ale mającej dokonać się w bliskiej przyszłości, jedności Niemiec. On jest zarządcą i przedmiotem uwielbień całych Niemiec, oczywiście tedy, że przedewszystkiem i wyłącznie stara się o korzyści cesarstwa niemieckiego i niemieckiego plemienia. Podobna staranność stanowi nie winę, lecz zasługę każdego męża stanu w obec własnego narodu. Kraj i naród, w którym mężowie polityczni postępują inaczej niż on, lekceważą ich interesa i poświęcają je dla celów ubocznych, taki kraj i naród mogą zapewne bardzo ubolewać nad podobnym stanem rzeczy, potępiać swoich ministrów, ale nie mają prawa mieć za złe sąsiadom swoim, że ich ministrowie i mężowie stanu nie naśladują tak zgubnego przykładu.

Może więc winna Austrya? U nas tyle już mówiono i pisano o jej nietrwałości i zbutwiałości, o tem, że już, już runie i rozpadnie się i że ciosem śmiertelnym dla niej i hasłem jej upadku będzie nie co innego, jak właśnie odrodzenie się sławiaństwa; tyle nadużywano słynnego frazesu, że droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń, tylekroć go powtarzano z akompaniamentem wcale nie dwuznacznych komentarzy, że byłoby z naszej strony, jeżeli nie niesumiennem, to przynajmniej bardzo dziwnem, czynić Austryi zarzut z tego, iż ona rękami i nogami broni się owym, według naszych własnych słów, grożącym jej niechybnie niebezpieczeństwom życia. Jakkolwiek ona, według naszego zdania jest „nietrwałą“ i „zbutwiałą“, zawsze przecież żyje jeszcze, nie umarła, dyszy,... a pokąd w organizmie zachowuje się choć ślad oddechu, choć jaki taki symptom życia, organizm nie może do końca ani pogodzić się z myślą o śmierci, ani zaniechać pasowania się z nią. Nieprzebierania w środkach walki nie można także brać za winę w podobnych wypadkach, jak niemożna tonącemu czynić zarzutu z tego, że starając się wybrnąć z pochłaniających go fal, chwyta się drugiego tonącego i pogrąża go z sobą na dno, chociaż bez niego ten drugi możeby wypłynął na wierzch i ocalał. Czyż może być mowa o oskarżeniu, albo usprawiedliwieniu tam, gdzie organizm żywy, czy to człowiek pojedyńczy, czy państwo zbiorowe, boryka się z niebezpieczeństwem śmiertelnem?... On, lub ono ginie i usiłuje ratować się od zguby, oto całe usprawiedliwienie, w obec którego umilknąć powinny wszelkie zarzuty, bo usprawiedliwienie to wyklucza nawet możebność zarzutów.

Czy nie winna czasem Europa zachodnia? Ją jeśli można obwiniać, to chyba tylko o sympatyę, ponieważ z wyjątkiem papieża, bez pomocy którego Niemcy nie mogliby się obejść, wszyscy względem planów panslawizmu austryackiego zachowują się zupełnie biernie. Nie stawi im Europa przeszkód, nawet być może, aprobuje je, ale czynnego udziału w nich nie ma, a więc i winy jej być tu nie może,

Tak tedy nie są winnymi, czyli inaczej ich czynności nie mogą być poczytywane za winę, ani Bismark, ani Austrya, ani Europa zachodnia. Któż tedy winien? Mojem zdaniem winien ten, kto dał w ręce naszym nieprzyjaciołom politycznym straszny oręż walki religijnej, którym oni zamierzają teraz żadać cios i nam i całości słowiańskiej w samo serce. Winien ten, kto pierwszy ogłosił fałszywą zasadę identyczności słowiaństwa z prawosławiem. Winni ci, którzy, podchwyciwszy dziwaczną zasadę powyższą, przez całe dziesiątki lat starają się wbić w głowy Słowian nieprawosławnych, że niema dla nich miejsca w rodzinie słowiańskiej, że Słowianie nie uznają ich za braci i nie chcą znać, pokąd oni nie wyrzekną się wiary swych ojców i że Słowianinem jest tylko ten, kto jest prawosławnym. Tak długo i tak skutecznie starali się im to wbić w głowy, że nareszcie wbili i... rozdzielili Słowiaństwo na dwa obozy, na dwa przeciwne sobie i organicznie wstrętne szeregi nieprzyjaciół.

Nigdy nietylko żadnemu z austryackich mężów stanu, między którymi od dawn[illegible] niema zupełnie ludzi wybitnych rozum[illegible] nościami, ale nawet takiemu wielkie[illegible] szowi, jak Bismark, nie mogłaby by[illegible] głowy myśl tworzenia jakiegoś pans[illegible] stryackiego; nigdy żadnemu plemieni[illegible] skiemu, ani nawet pojedyńczemu cz[illegible] słowiańskiego szczepu, nie byłaby się [illegible] możność popierania tak zgubnych dla [illegible] Słowiaństwa myśli, gdyby nie była posta[illegible] w Rosyi nieszczęsna zasada [illegible] wiaństwa z prawosławiem. A [illegible] trudno zataić, postawiliśmy my, Rosyanie, nowicie ta partya rosyjska, do której [illegible] wśród której odgrywa tak wybitną rolę [illegible] *Rusi*, p. Aksakow. Adepci tej partyi nie [illegible] oczywiście działać szkodliwie dla Słowia[illegible] nie przewidywali nawet, że zadają ciężki [illegible] słowiańskiej idei, gdy krzyczeli na [illegible] gościńcach i drogach, że prawo[illegible] jes[illegible] zbędnym atrybutem Słowiańs[illegible] Słowiaństwa bez prawosław[illegible] nie spodziewając się, nie [illegible] wszakże ten [illegible] sami zadali i teraz nie [illegible] oskarża[illegible] się, tylko na siebie samy[illegible] mieć tej pociechy, aby [illegible] ponieważ austryacki pansl[illegible] Niemcy; wymyślili go nieprawosławni Słowianie (przedewszystkiem Polacy). Niemcy zaś tylko pochwycili tę myśl tak dla nich korzys[illegible] rozwinęli ją i teraz starają się wcielić ją w życie.

„Raz tylko przypuściwszy słuszność twierdzenia, że ten jedynie jest prawdziwym słowi[illegible] i temu przypadają w udziale wielk[illegible] korzyści, mające wypłynąć z urzeczyw[illegible] idei wszechsłowiańskiej, kto jest prawosł[illegible] musimy koniecznie odpowiedzieć [illegible] nie: cóż będzie ze słowiana[illegible] i czego oni mają się trzyma[illegible] Z je[illegible] nie mogą przecież oni przestać być słowia[illegible] są i będą nimi zawsze, pomimo krzyków [illegible] ców prawosławia słowiańskiego. Z drugiej [illegible] nie mogą też wszyscy razem, całemi [illegible] zmienić swej religii na inną. Czas takich [illegible] wrotów religijnych minął bez[illegible] nie. A [illegible] coby było warto pod względem moralnym ryczałtowe przejście całego narodu [illegible] znania chrześciańskiego do drugiego?

Odepchnięci przez główny naród swojego [illegible] pu, odcięci od pnia słowiańskiego, rzuceni p[illegible] przewyższających ich liczebnie i cywilizacy[illegible] wrogich im plemion, słowianie nieprawos[illegible] skazaniby zostali na oczywistą zgubę, gdy[illegible] sieliby skonać powolną śmiercią pod brzemi[illegible] gniotącego ich germanizmu. Alež słowianie [illegible] prawosławni są także organizmem żywym [illegible] rać dobrowolnie nie chcą. Postawieni [illegible] a pamiętajmy to dobrze, że nie przez ko[illegible] go, tylko przez nas, zarów[illegible] bec smutnej alternatywy nieuchronnej śmierci [illegible] zarówno, jak i tamta, zaczęli wszelkiemi siłami nieprzebierając w środkach walczyć z niebez[illegible] czeństwem i unikać go. Przyczem myśl zje[illegible] czenia się z Austryą wynikła sama przez się sposobem logicznym i jak gdyby fatalnym. [illegible] zjednoczenie, chociażby z nieprzyjacielem [illegible] z nieprzyjacielem mającym dość siły, dla o[illegible] przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu, ta[illegible] naturalnem, tak nawet logicznie niezbędnem byłoby, jak mi się zdaje, zupełnie próżną pracą szukać innego usprawiedliwienia dla słowian nieprawosławnych, nad instynkt własnej obrony. Bez żadnych innych usprawiedliwień nikomu z sumiennych rosyan nie przyjdzie, jak sądzę, do głowy oskarżać ich.

Oto więc jakim sposobem zrodziła się myśl panslawizmu austryackiego, który zresztą z daleko większą ścisłością możnaby nazwać panslawizmem habsburskim, a to dla tego, [illegible] prawdziwą przy[illegible] nętą dla słowian nieprawo[illegible] i zarazem punktem, wokoło któr[illegible] się już oni a pragną skupić się jeszcze [illegible] nie jest jakąś Austrya sama [illegible] dynastya Habsburgów, a zwłaszcza [illegible] teraźniejszy przedstawiciel, odznaczający się [illegible] oczywiście wielkiemi zaletami umysłu i serca, [illegible] przedewszystkiem uczciwością nieposzlakowaną.

Jak fatalnym i, możnaby powiedzieć, przymusowym sposobem wynika wśród słowian nieprawosławnych myśl zjednoczenia się z Austryą, tak samo fatalnie i z konieczności zmuszeni oni byli szukać poparcia tej myśli w Watykanie, a rzeczników jej w duchowieństwie katolickiem. I znowu: cóż może być naturalniejszego nad to i czyliż oni temu winni? Ich usuwała z rodziny słowiańskiej nasza nietolerancya religijna. Za to, że oni nie tak się jak my żegnają i nie tym, co my językiem modlą się, przed nimi zamykaliśmy drzwi do świata słowiańskiego. Oni więc mimowolnie i zbawienia i broni do walki szukać musieli w religii swojej i budować swą przyszłość na tej właśnie różnicy wyznań, dla której odmawiano im przyszłości“.

Wypadki egipskie.

Częściowa redukcya wojsk angielskich, wysłanych do Egiptu, jak donoszą z Londynu, nastąpi już z końcem bieżącego miesiąca. Gwardye powrócić mają w październiku, pewien zaś kontyngens wojsk pozostanie do wiosny, lub dłużej, jeżeliby zajść miały jakie nieprzewidziane [illegible] jaka niespodziewana *force majeure*. Gen[illegible] seley zabawi także dłuższy czas w Kairze, po czem zastąpiony zostanie przez generała Adye lub Hamleya. Indyjska eskadra z kontradmirałem Hevettem, odpłynie z Suezu do Bombay i Trincomale z początkiem przyszłego miesiąca, flota zaś morza śródziemnego rozlokowana zostanie po rozmaitych stacyach morsk[illegible]

Ze względu na kwestyę polityczną, która [illegible] kiem katastrofy Tel-el-kebirskiej wystąpi[illegible] nie na pierwszy plan nie bez znaczenia [illegible] niesienie z Rzymu do *Augsburger alg.* [illegible] według którego gabinet włoski przedłożyć miał mocarstwom dokładnie zformułowany projekt ustanowienia nad kanałem sueskim wspólnego, europejskiego p[illegible] ratu. Mocarstwa biorące udział w konferencyi konstantynopolitańskiej, a nawet Francya i Anglia dodaje korespondent, złożyły już oświadczeni[illegible] przychylne, i w kołach dyplomatycznych [illegible] przekonanie, że później [illegible] kwestyi egipskiej znaczn[illegible] przez [illegible]

Doniesienia dziennik[illegible]